Nr. 11. Czerwiec. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.—Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod L. 366— w **Administracyi** dziennika **„Czas“** i w księgarni **Baumgardtena.** — Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“— **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

Ogłoszenie przedpłaty na „WIENIEC“

Z dniem 1ym lipca r. b. poczyna się **trzeci kwartał**, w życiu pisma naszego; tusząc że dotychczasowi Czytelnicy **WIEŃCA** i nadal wspierać go zechcą? — do wczesnej przedpłaty zapraszamy, i w tym celu listy zwrotne dołączamy. — Cena *roczna* w miejscu: z wzorami haftów i krojów co miesiąc dodawanemi 6 fl., *półroczna* 3 fl., *kwartalna* 1 fl. 50 centów. — Z przesyłką pocztową: *rocznie* 8 fl., *półrocznie* 4 fl., *kwartalnie* 2 fl. w. a.— Ktoby zaś życzył sobie otrzymywać także raz na miesiąc i rycinę *Mód paryskich kolorowaną*, doliczyć zechce do kwartalnej przedpłaty 1 fl. 25 c. Prenumerować się można we wszystkich c. k. urzędach pocztowych, lub posełając pieniądze wprost do Redakcyi; — zaś od miejscowych przyjmuje także przedpłatę i Expedycya Dziennika *Czas*.

Warszawa 8 czerwca.

Co gdzieindziej dzieje się przez chciwość, przez samolubstwo lub interes, u nas dzieje się z *miłości* — co u innych zdobywa się przemocą, przymusem a nieraz i gwałtem, to u nas przeprowadza się *miłością*, zjednywa się *sercem*, zdobywa *zacnością*.— Na tej drodze zjednywa się dziś serca dotąd nam nieprzychylne, i ponosząc dlań ofiary uwłaszczenia, zakładając szkółki dla ich początkowej oświaty, przeprowadzają się reformy jakie tylko rządowa władza zdolna w czyn wprowadzać. — Na tej drodze kraj nasz pozyskuje dziś także plemie obce, w tak znacznej liczbie po ziemi naszej rozlane, tak nam dotąd nieżyczliwe, tak dla interesów narodu obojętne, i z wrogów nieledwie, widzi w nich w obecnej chwili ludzi, którzy poczuwszy w sercu miłość dla ziemi, na której powzięli życie, która ich karmi i okrywa, uznali się jej dziećmi i zapragnęli w potrzebach ją wspomagać, losy jej dzielić — dla niej cierpieć a nawet ginąć.

Ileż uczuć, ofiar, darów, poświęceń objawionych ze strony Izraelitów, Polskę kongresową a szczególniej Warszawę zamieszkujących, historya nasza zapisała już na swoich kartach.

Ileż tu matek izraelitek opłakujących swych synów poległych albo uprowadzonych w Azyatyckie prowincye?

Izraelici zamieszkujący Warszawę, zapragnęli obecnie wpływać na wychowanie swoich dzieci, aby *te* na polskiej żyjąc ziemi: polską mową się wysławiały, polskie poznały dzieje i po polsku czuć się nauczyły. Zachęceni pomyślnem powodzeniem ochron i szerzeniem się dobrego wpływu na ludność miasta chrześciańską przez zakłady Towarzystwa Dobroczynności powstające, pod dyrekcyą księcia Tadeusza Lubomierskiego, majętniejsi Izraelici postanowili zakładać dla swych gmin szkoły, ochrony i złożywszy potrzebne fundusze, już je stopniowo w czyn wprowadzają.

Ponieważ widok tak szkoły jak ochrony izraelskiej, prowadzonej na wzór naszych polskich i przez nauczycielki izraelitki mówiące do dzieci po polsku i nauczające je wszystkich przedmiotów w polskim języku, są bardzo charakterystycznym i ciekawym przedmiotem; więc pozwalam sobie osobny im artykuł poświęcić i szerzej je opisać.

Ludność męzka gmin izraelskich ma wolność uczęszczania do szkół na pensye i wszelkich naukowych zakładów tutejszych; więc owe ochronki i szkółki zakładają się głównie dla dziewcząt i dla klas ubogich, niemających środków udzielania dzieciom swoim początkowej nauki w polskim języku. — W szkółkach elementarnych uczą się zatem same dziewczęta, a w ochronie otwartej od półtora miesiąca, znajduje się nierównie więcej dziewcząt niż chłopców.

Szkółka elementarna, znajdująca się na ulicy Orlej w bok Elektoralnej, (a jest więcej takich) ma za przewodniczkę i nauczycielkę pannę Paprocką (wyznania Mojżeszowego córkę nauczyciela), która mówiąc najczystszym polskim akcentem, poświęca się prawdziwie, żeby młode swoje uczennice na uczciwe kobiety i dobre *polki* wykształcić.— W tej szkole jest sto młodszych a sześćdziesiąt starszych uczennic. Przewodnicząca ma parę koleżanek do pomocy, a teraz od niejakiego czasu obywatelki majętniejsze z pomiędzy *Polek Mojżeszowego wyznania* przychodzą na godziny, i z poświęcenia wykładają swém uboższém rodaczkom różne wyższe przedmioty programem elementarnej szkółki nie objęte, jakoto: *dzieje polskie, wykład przykazań, moralność w powieściach, ciekawości świata fizycznego.* — Wykład cały począwszy od czytania, arytmetyki, starego testamentu, odbywa się w *polskim języku.* Nauczycielki ciągle po polsku z uczennicami rozmawiają.—Do nauk w szkółce należy i deklamacya polska.

Łatwo sobie wyobrazić, jak nową i uderzającą jest rzeczą słyszeć w podobnej izraelskiej szkole nauczycielkę mówiącą: np. *Blumenfeld, siedź spokojnie — Rosenbaum, przeczytaj po polsku — Silberstein, zadeklamuj modlitwę — Goldman, pokaż swój kajet—* i na te słowa *Rosenbaum* czyta gładko i czysto po polsku, *Silberstein* deklamuje piękną modlitwę z Jachowicza, *Goldman* pokazuje czysty i porządny zeszyt, w którym drobno i ładnie przepisana jest po polsku historya święta.— Panna Paprocka choć już ukształcona osoba, nie poprzestaje wszakże na wiadomościach jakie posiada; i tak czytaniem dzieł wyższych, jak uczęszczaniem na wykłady pedagogiczne, które się tu w jednym domu dla młodych panienek odbywają a do których i panna Paprocka jest przypuszczoną, nabywa coraz więcej naukowych zasobów.

Tak piękne poświęcenie dla swoich rodaczek, taka życzliwość dla polskiej ziemi, względem której poczuwają się tu dziś Izraelici w obowiązkach synowskich, czyż nie zasługuje na prawdziwy szacunek i naśladowanie?

Rzeczywiście jak wszystko w Warszawie, tak i usposobienie Izraelitów tutejszych uległo dziwnej przemianie.— Dziś każdy wyznawca Mojżeszowej religii poczytuje się za syna polskiej ziemi, kocha ją, cierpi chętnie dla niej, przykłada się z zapałem do wszelkich stowarzyszeń i spółek finansowych, aby do polepszenia jej losu się przyczynić. Dziś Izraelici zakładają ochrony i szkoły, aby *po polsku* swoje dzieci kształcić, pragną oświaty, aby Polsce swemi zdolnościami służyć i więcej dobrych synów jej zjednać, i za wspólną ojczyznę wznoszą szczere modlitwy do Boga.

Kilkanaście majętnych izraelskich rodzin odznaczają się tu prawdziwie szlachetnym sposobem myślenia, przywiązaniem do ziemi ojczystej i dobroczynnością. — Te to rodziny złożyły w ostatnich czasach potrzebny fundusz, na założenie pierwszej dotąd ochrony dla dzieci izraelskich, i ta ochrona, co była i gazetami głoszona, otwartą została 27 kwietnia b. r.—Pani *Natanson* i pan *Mathias Rosen*, jak również panie *Lyon* i *Baumann* byli głównemi promotorami i dobroczyńcami tego zakładu. Ochrona izraelska jest zupełnie nową i dotąd niepraktykowaną rzeczą; zasługuje więc jako pomysł pierwszy raz w życie wprowadzony na szerszy opis:

Sala ochrony izraelskiej znajduje się w głębi ogrodu dość dużego przy ulicy Dzikiej, bardzo porządnie urządzona, zaopatrzona w ławki, tablice, ruchome alfabety, religijne napisy na ścianach, świeżo odmalowana wewnętrznie i zewnętrznie, świadczy o hojności dobroczyńców. Dwie dozorczynie izraelitki, lecz mówiące i czujące po polsku, mają obowiązek rozmawiania z dziećmi tylko w polskim języku; mieszkają przy zakładzie i nieustannie nad postępowaniem dzieci i nad utrzymywaniem porządku w ochronie czuwają. — Oprócz tych dwóch dozorczyń ciągłych, przycho-

dzi codzień dwie opiekunek; jedna przed południem a druga po południu, i pomagają miejscowym opiekunkom w trudnej ich pracy. Dzieci przychodzą o 9 rano—dostają obiad o 12, a o 5 odchodzą. — Obiad udziela się kosztem dobroczyńców; gotuje się w miejscu i rozdaje się dzieciom w sali. Pani *Baumann* ofiarowała w tym celu nowy kocioł, który stał się już własnością zakładu, a pan *Mathias Rosen* darował 150 metalowych miseczek i kilkanaście tuzinów takichże łyżek. — Obiad składa się z dobrej zupy, mięsa i dostatecznej porcyi chleba.

Koszta roczne utrzymania ochrony wyrachowane są na 22,000 zł. pols. — Oto warunki, wedle których owa pierwsza ochrona izraelska założoną została; a dodać jeszcze trzeba, że ją urządzał uproszony ku temu przez Izraelitów członek Towarzystwa Dobrocz. warszawskiego pan N. N., i że ją urządził we wszystkiem, według zasad przyjętych w naszych ochronach. Jak jednak wygląda ten nowy zakład, ta zgraja żydziąt wziętych prosto z ulicy, co się tam działo i dzieje dotąd, to trzeba widzieć, aby sobie wyobrazić można. Naród Izraelski z natury swojej niesforny i krzykliwy, przedstawiony jest w tym zbiorze dzieci z całą siłą kolorytu. Dzieci te, wszedłszy 27 kwietnia do ochrony, nie są do dziś dnia w stanie na chwilę się uciszyć. Dozorczynie pochrypnięte, zmęczone, ze zbolałemi płucami, nie mogą rozwinąć swoich prac dalej po nad nieustanne wołanie na dzieci, aby były cicho i aby spokojnie zasiadły w ławkach. Rozmowa nieustająca a głośna i krzykliwa pomiędzy dziećmi toczy się bez końca. Namowy, prośby, pogróżki, nawet kary są bezskuteczne — nic nie jest w stanie przywołać je do porządku i do uciszenia się przywieść. Patrząc na nie, stanął mi w oczach obraz Izraelitów na puszczy, obraz tego ludu głuchego na słowo, radę, rozkaz i prawo nawet;— tego ludu, z którym wysłaniec Boży taką miał pracę, którego tak jak dziś dozorczynie w ochronce, skłonić do uległości nie mógł. Natura puszczowych dzieci Izraela, odbiła się z całą siłą i w całej żywotności swojej w dzieciach zebranych w ochronie. Ciekawy to z tego względu obraz. — Namiętna zapamiętała krzykliwość tych dzieci, jest prawdziwie ogłuszająca;— choć abecadło za dozorczynią powtarzają, to tak głośno, że to raczej wrzask niż sylabizowanie. Żydziaki, według obyczaju swego wkładają czapki na głowę; ochroniarki chcąc ich cywilizować, napróżno uczą ich, aby nakrycie głowy zdejmowały w ochronie— co im czapki z głowy pozdejmują, to za chwilę żydziaki je napowrót wkładają. Zniecierpliwiona ochroniarka przypada, sama czapki zrzuca z gniewem i łajaniem z głowy chłopców, ale napróżno; umieją oni wydostać je napowrót i na głowę powkładać. Wiele dzieci nierozumie po polsku i to im posłuszeństwo utrudnia — a zakład jest właśnie postanowiony w celu, aby się tam po polsku jako urodzone na tej ziemi kształciły.—Poświęcenie ochroniarek jest prawdziwie godne wspomnienia: jedną jest pani Herc wdowa, drugą panna Landau, która mając korzystniejsze propozycye w prywatnym domu, przełożyła nad nie pracę w ochronie, aby przez to być użyteczniejszą swej ojczyznie.—Syn pani Herc wzięty w d. 15 października 1861 r. z kościoła Bernardynów, trzymany w więzieniu, wysłany został w grudniu w sołdaty na linię Orenburską z pierwszą partyą osądzonych.—Matka opowiada o nim ze łzami, ale istotnie i z dumą machabejską, szczycąc się, że syn jej należy do tych, co za kraj cierpią. Opłakując los męczennika swego, nie złorzeczy jednakże sprawie, która ją dziecka pozbawiła; ale przeciwnie sama wynurza, jak kocha *polską ziemię* na której się urodziła, na której się porodziły jej dzieci i jak się względem tej ojczyzny do obowiązków poczuwa. Poczciwa ta i zacna matka, gdy syn jej o kilkaset mil cierpi wygnanie, sama oddaje się pracy nad cywilizowaniem dzieci swego plemienia w ochronie, a czyni to z takim zapałem, z takiem pragnieniem dobra *Polski*, że szczery szacunek wzbudza.

Ochrona zostawszy otwartą, przyjmowała najprzód zapisy. Skoro program ogłoszony został, i matki wezwano do zapisów, zebrała się ich tak straszna ilość, że sala zdawała się być jakąś oblężoną fortecą.—Przyprowadzono do tysiąca dzieci; matki tłoczyły się z niemi do sali— tłum zalegał wejście, a tak żarliwie pragniono dzieci zapisywać, że która matka nie mogła przecisnąć się do sali drzwiami, wrzucała dziecko oknem i zostawiała. Zgiełk miał być nie do opisania— z jednej strony matki domagały się zapisu i pierwszeństwa w umieszczeniu dzieci, z drugiej strony dzieci przyjęte rozmawiały z sobą, hałasiły; wrzucone oknem płakały za matkami, narzekały, wołały, a wszystko z krzykliwością rodową tak straszną w owej chwili, że okropności tego natłoku i wrzasku same ochroniarki izraelitki wypowiedzieć nie mogą.— Na zapytanie moje: co powodowało głównie owemi matkami, że tak natarczywie dzieci wrzucały oknem do ochrony i do zapisu się cisnęły? Odpowiedziano mi, że w jednych było pragnienie nauki dla dzieci, w drugich ubieganie się, aby zrzucić z siebie na cały dzień staranie o nich.

Głównemi opiekunkami ochrony a które chcą więcej podobnych zakładać, są panie: *Natanson dwie* bratowe—*Baumann*— *Lyon*— *Kohn*— *Conitz* i kilka innych — panien nauczycielek jest dwa-

naście, do nich należą: panna Augusta *Teplitz* — panna *Bergson* — panna *Olgebrand* i inne.

Aby dać czytelniczkom moim próbę wykładów tych nauczycielek z poświęcenia w szkole elementarnej, wypisuję tu parę ustępów z odczytów panny Augusty Teplitz w przedmiotach *ojczystych*.

Pytanie. Co to jest Naród?

Odpowiedź. „Naród jest to zbiór takich ludzi którzy wspólne mają o dawnych czasach wspomnienia, są współziomkami i używają tego samego języka.“

P. „Jak się kraj nasz nazywa?“

O. „*Polska*. A mieszkańcy w nim Polakami.“

P. „Dlaczego zowiemy kraj nasz ojczyzną naszą?“

O. „Bo w niej rodzimy się, żyjemy i umieramy; na niej mamy braci naszych tysiące, miliony, którzy jedni dla drugich pracują, bronią matki ziemi, cierpią nawet i giną gdy tego potrzeba. Ziemię naszą jak ojca i matkę kochamy, — a ludzi, którzy na niej się rodzą, żyją i umierają,— jak braci rodzonych wszystkich kochać powinniśmy i pomagać wspólnie jedni drugim w życiu całem.

„Bóg i ojczyzna najświętsze słowa—Boga chwalić i uwielbiać, ojczyznę polskę, ziemię swoję kochać należy, pracować dla niej a w potrzebie cierpieć i ginąć dla niej.

Dalej następuje opis miast polskich i prowincyj— wykład podziału jeograficznego Polski i różne żajmujące o każdej miejscowości o różnych historycznych pamiątkach wspomnienia, a między nimi wspomnienie o Kościuszce:

„Koło Krakowa jest kopiec Kościuszki, cnotli-„wego i walecznego Polaka. Ten Kościuszko uro-„dził się w tej części Polski co się nazywa Li-„twą. Był w szkole kadetów w Warszawie, zało-„żonej przez ostatniego króla polskiego — potem „walczył za swobody kraju i narodu, pracował „dla dobra rodaków, był odważnym wielkim wo-„jownikiem, kochał dzieci, lud wiejski i biednych. „Ten wielki człowiek, ten bohater Polak cierpiał „wiele — był w niewoli, a uwolniony z niej, po „obcej tułał się ziemi. Umarł w Szwajcaryi 1817 „roku. Naród chcąc uczcić pamięć tego wielkiego „męża, własnemi rękoma usypał mu pod Krakowem „ogromny kopiec z ziemi, z tej ziemi, którą on „tak kochał, którą krwią swą oblał, której bronił, „dla której cierpiał i którą błogosławiąc umarł. „Kopiec przez rodaków usypany wiecznie kopcem „Kościuszki nazywać się będzie.“ Jaka tu piękna myśl nauczycielki, styl jej świadczy o wierności tego wypisu.

Młode uczennice chciwie słuchają tych wykładów, serdecznie za nie dziękują a proszą o więcej, o jaknajwięcej opowieści. Rozwinięte przez pannę Paprocką, pojmują dobrze wszystko co im się opowiada i korzyści moralne z podobnych wykładów odnoszą. Nie można też wątpić, że owe uczennice wyjdą na uczciwe i oświecone kobiety i obywatelki kraju.

Marya Józefa z hr. Wesslów
KONSTANTOWA SOBIESKA,
królewiczowa Polska.

(Szkic z wspomnień rodzinnych, Sabiny z Gostkowskich Grzegorzewskiej.)

II.

(Dokończenie.)

Jedna z czterech sióstr mojego ojca Matylda, weszła w związki małżeńskie w pierwszych bieżącego Wieku latach, z Karolem Wesslem starostą Libertowskim. Był on jedynym synem Teodora Wessla, słynnego ulubieńca i przyjaciela od serca króla Polskiego Augusta III. Teodor hrabia Wessel jenerał-adjutant Jego królewskiej mości, wielki podskarbi koronny, wojewoda Łęczycki, naczelnik partyi saskiej w czasie bezkrólewia, był rodzonym synowcem Maryi z Wesslów Sobieskiej, małżonki królewicza Polskiego Konstantego, *) najmłodszego syna Jana III i Maryi Kazimiery. Wuj mój Karol hrabia Wessel, w czasie ożenienia z ciotką moją Matyldą mieszkał o mil trzy od Kromołowa, w dobrach swego starostwa Woli Libertowskiej. O nim jako o człowieku będącym z charakteru i nawyknień najwydatniejszym objawem swojego czasu, poniżej nieco obszerniej się rozpiszę; obecnie zaś dla nadania pewnej systematyczności opowiadaniu mojemu, muszę sięgnąć w głąb czasów i otworzyć rodzinną księgę wspomnień, oraz ustnych podań mogących być w rozwinięciu wypadków najpewniejszą dla mnie wskazówką.

Gdy w pierwszej młodości mojej bywałam w Woli Libertowskiej, umysł mój wielce zajmowały okrywające wszystkie ściany komnat, stare portrety i wizerunki familijne, których postacie, ubiory i oblicza bynajmniej nie przypominały owych kontuszowych z wygoloną głową i zawiesistym wąsem szczero-polskich typów, zdobiących po większej części znane mi portrety familijne. Wizerunki większej i mniejszej objętości, będące na ścianach komnat w Woli Libertowskiej, przypominały nieznane naszej powszechności sztywne, wymuszone, wymuskane postacie dworu Ludwika XIV w pu-

---

*) Właśnie na dniu 16 b. m. odbędzie się uroczystość w Żółkwi przeniesienia zwłok Jego i brata Jakóba do innego grobu.

drze, perukach, harcapach, w obcisłych haftowanych ze stojącemi kołnierzami jedwabnych lub aksamitnych granatowych frakach, w żabotach z koronki brabanckiej, długich jedwabnych pelą wyszywanych takzwanych westach, nader krótkiej i wązkiej, wzdłuż zawieszonej szpadzie i trójgraniastym kapeluszu, (chapeau-claque). Niektóre z tych postaci były widocznie wyróżowane i wyblanszowane, ich peruki wijące się w nieprzeliczone pierścienie majestatycznie spadały na ramiona i obejmowały całą głowę i szyję, a rysy nosiły widocznie cechę obcego niesławiańskiego pochodzenia. Jedyny szczegół objawiający pewien z miejscowością stosunek, był order Orła Białego, którego błękitna wstęga z lewego ramienia spadająca i Orzeł Biały błyszczący u szyi na złotym łańcuchu zawieszony, zwiastowały polskich dostojników. Były to wizerunki wszystkich książąt rodziny elektorskiej saskiej, zasiadającej kiedyś na tronie polskim; w liczbie tych jaśniała całkowita dorodna postać Augusta III, oraz portret mniejszych rozmiarów słynnego jego ministra Brühla. Te dwa wizerunki i trzeci inny, całe postacie przedstawiające, były najcelniejsze i najwydatniejsze tego zbioru pamiątki. Portret króla wyrażał dorodnego mężczyznę, prześlicznych rysów twarzy, wysokiej wspaniałej postawy, ale bez żadnego wyrazu wyższy umysł i duch cechującego. Odgadniesz w nim niemal człowieka, którego zwykłem zajęciem jest myśl o własnem podniebieniu i rozrywkach, którego ubiór dworski świetnie odbijający od ciemnego tła obrazu, jest jedynie okolicznościowym i pożyczanym, mającym się rychło zamienić na myśliwską hulankę. Nie było tu ani śladu owego zamiłowania sztuki, o którem tyle mówią tak dzieje, jak pozostałe po tym królu w Dreznie pamiątki; przeciwnie, widok tych bezmyślnych rysów nasuwał przekonanie, że sztuka była raczej w etykiecie dworu saskiego, jak w osobistych króla tego upodobaniach, i w rzeczy samej otoczył się dziełami sztuki, które ojciec jego skrzętnie zebrał, wydawał ogromne sumy na zbytek którego nie lubił, na obrazy, nie będąc ich znawcą. Jego intelligencya tak była leniwa i ograniczona, że nigdy się nie mógł nauczyć języka swoich poddanych; wyłączną jego namiętnością i zajęciem było polowanie, wśród którego zdawało mu się, że rządzi swemi dwoma państwami, ale władza rzeczywiście była w ręku faworyta, który tak był zręczny, że zdołał wmówić w króla przywilejów swoich zazdrosnego, że sam wyłącznie najwyższą piastuje władzę. August IIIci jedynie dumę i wspaniałość po ojcu odziedziczył, ale daleko mu było do zdolności i talentów, które tamten posiadał. Zarówno jak ojciec, dobrodziejstwy przemógł swych nieprzyjaciół; był on wszakże królem polskim tylko z nazwiska, bez sympatyi dla narodu którym władał, przemieszkiwał wśród niego tylko jedynie w owych chwilach, gdy obcy napastnik dziedziczne jego kraje zdobywał, *) niby dzierżawca, który niespodziewając się spuścizny przelać na swe dzieci, wysysał z niego wszystkie soki żywotne, nie troszcząc się co z nim dalej będzie. Inny wprost przeciwny widok przedstawiała postać faworyta królewskiego Brühla; wiadomy jest powszechnie charakter jego, streszczający w sobie najróżnorodniejsze wady i przymioty, jakie się w człowieku znaleźć mogą. Wyuzdana pycha i chęć wzniesienia się, zmyślana pokora form i obejścia, duma i podłość, niegodne marnotrawstwo publicznego grosza i chciwość szukająca zysku w nikczemnem frymarczeniu urzędów i starostw, gorszące obyczaje w powtórnem połączeniu z jakimeś szczególnego rodzaju nabożeństwem i bigoteryą, tak nam malują dzieje tego wszechwładnego za rządów Augusta III w Rzeczypospolitej ministra. I tak w pośród chciwych, drapieżnych i machiawelskich kombinacyj, zamykał się co rano w swoim sypialnym pokoju. Tu przed stołem okolonym świecami w kształcie katafałku, modlił się po całych godzinach, klęcząc i bijąc się w piersi. W tej postawie nadchodzili go słudzy, domownicy, a nierzadko wielcy dygnitarze koronni, i obcych dworów ambasadorowie. W takich razach Brühl zwykł był mawiać: niedziw, że gdy dzień cały poświęcam ziemskiemu Panu, chwil kilka oddaję Panu Ziemi i Nieba, a to wyrzekłszy spokojnie, przechodził z przybywającemi do swojego gabinetu, gdzie układał najniegodniejsze plany, intrygi, podpisywał dekreta ucisku ludu lub sprzedaż jakiegoś urzędu. Niepodobna udawać co dzień i to lat wiele; musiała się znaleźć w sercu tego chciwością i marnotrawstwem znikczemniałego człowieka kryjówka, gdzie tlała miłość Boga, ale jakże ta miłość mało wpłynęła na bieg życia tej niecnej duszy?.

Brühl zawołany myśliwy, bo w myśliwstwie widział najpewniejszy sposób do zdobycia łask pana, doskonały do pohulanki, zręczny do wszelkich igrzysk, został pierwszym władcą kraju stopniowo i jedynie przez schlebianie pańskim fantazyom. Powierza on prace gabinetowe w inne ręce, aby tym sposobem stał się nieodstępnym prawie osoby króla; towarzyszy mu na polowanie, otacza podłemi pochlebstwy, ogania twarz jego z much gdy śpi, podaje laskę i kapelusz gdy wyjeżdża na spacer, wsadza do powozu i t. p. oddaje uwłaczające osobie dygnitarza państwa, usługi. Za-

*) Było to w czasie wojny siedmioletniej, gdy Prusacy zdobywali kraje elektora Saskiego, trzymającego wówczas przeciw nim z cesarzem i rzeszą niemiecką.

wołany ten dworak dnie całe trawi w milczeniu, siedząc obok bezczynnością trawionego króla, który ciszę przerywał jedynie przez te słowa: „Brühl, mam ja pieniądze?“ tak jest najjaśniejszy panie, było codziennie niemal powtarzaną odpowiedzią faworyta. Żeby te wyrazy czynem poprzeć, musiał się dopuszczać niecnych występków, o których wyżej mowa była w stosunkach międzynarodowych. Brühl miał politykę skrytą, kłamliwą, krzywą i pokątną; pełzający przed swoim panem, słodki, uprzejmy, wytworny w towarzystwie, zdradziecki w prywatnych interesach, słaby i niedbały jako ojciec rodziny, wszędzie i zawsze był najnikczemniejszym z ludzi. Jego próżność i wyuzdany zbytek przechodzą wszelką rzeczywistość; ów Lukullus, który pożyczył kiedyś antreprenerowi teatru 5,000 szal, zdawałby się nędzarzem obok faworyta Augusta III. Jakież pióro zdoła godnie opisać uczty, na których pana swojego w swych zamkach i pałacach przyjmował?... Gdyby nie mój zbytek mawiał, niestałoby mi na kawałek chleba, czyniąc przez te słowa alluzyą do wymagań króla, sowicie zbytek jego opłacającego.

Otóż te wszystkie znamiona duszy, charakteru i nawyknień Brühla, najwydatniej się wyrażały w jego portrecie na jednej z ścian jadalnego pokoju w Woli Libertowskiej umieszczonego. Oczy jego chytrością połyskujące, przypominały molieroskiego skąpca rzucającego łakomym wzrokiem na przyniesioną mu historyczną szkatułkę, a igrający dyplomatyczny półuśmiech na ściśniętych ministra ustach, dostatecznie wskazywał jego usłużność w drażliwej kwestyi rozdawnictwa łask królewskich.

Wiele razy i to już w późniejszym wieku oglądałam te dwie postacie niedbałego króla i nikczemnego faworyta; zawsze ich widok sprawiał na mnie jednakowe wrażenie obrzydzenia, wstrętu i żalu.

Na przeciwległej ścianie tejże samej komnaty, był portret przedstawiający w całej postaci kobietę w długiej szkarłatnej sukni, z tarczą na lewej ręce i hełmem na głowie, w stroju jak nam zwykle malują Minerwę. Jej energiczna postawa, rysy pełne słodyczy i wdzięku, wyraz oczu malujący zarazem łagodność i dowcip, życie i myśl, ubiór fantastyczny, jaskrawy, mocno mnie do niej przyciągały i nigdy nie zaniedbywałam rozpytywać się osób starszych o szczegóły życia kobiety, którą ta postać przedstawiała. Był to portret Maryi z Wesslów Sobieskiej królewiczowej polskiej *).

Za każdą bytnością moją w Woli Libertowskiej, mocno mnie postać królewiczowej zajmowała, już to ze względu obrazu jej wielkich rozmiarów, nastręczającego się oczom moim, już też dla jej nazwiska skupiającego w sobie świetne epizody, jednego z najpoetyczniejszych dziejów naszych okresu. Nigdy nie zaniedbałam wszelkich o życiu Maryi i jej małżeństwie dopytywać się szczegółów, w czem mi wielce dogadzali, dostarczając mi ich obficie, tak ciotka moja Wesslowa, jak mąż jej starosta Libertowski, wnuk po rodzonym bracie, oraz matka Tekla, zakonnica u Panien Sakramentek w Warszawie, rodzona jej synowica, przez nią wychowana, mająca już lat 15 wieku w chwili skonu Maryi, a zatem najdokładniejsze o niej mogąca podać szczegóły uzupełnione nabytkami czerpanemi w czystem źródle podań rodzinnych, niemniej w archiwach klasztorów, już to fundowanych przez królewiczową, już przez nią w ostatnich życia latach zamieszkałej, a wreszcie w archiwum rodziny Wesslów.

Cud z roku 1683. (Legenda.)

przez kilkonastoletnią Krakowiankę.

Był człowiek posłany nam od Pana Boga,
Którego imieniem zwano Jan Sobieski;—
Ten na pogromienie wszech chrześcian wroga,
Pojawił się ziemi jak książę niebieski.
Tak z ewanielii przytoczonem słowem
Powitany został dzielny król Jan trzeci
Z odważnem rycerstwem polskiem, wyborowem,
Kornem i nabożnem — jak Maryi dzieci.
Sam cesarz Leopold, panowie i rada,
Orszak najświetniejszych osób z duchowieństwa,
Szlachta i lud miejski, wszystko rzewne składa
Królowi podzięki i błogosławieństwa.
A on jak przed bitwą, modlił się w pokorze:
„Nie nam, Panie! nie nam grzesznemu plemieniu,
„Lecz Tobie samemu przydaj chwały, Boże!
„Racz sławy przymnożyć Twojemu Imieniu!“
Tak teraz w katedrze świętego Stefana,
Myśl wdzięczną obraca to ku Częstochowie,
To obraz Maryi u świętego Jana,
Patrona swojego nawiedza w Krakowie.
Jeden jest Bog tylko i obecny wszędzie;
Nigdzie nie odmawia swej łaski nikomu,
Ale gdzież tak lubo dzieciom kiedy będzie,
Jak w objęciach matki — i w ojczystym domu!

*) Nierozumiem, dla czego wszystkie niemal wizerunki przedstawiające Maryę Sobieską, wyobrażały ją już to jak wyżej w stroju Minerwy, już też w sukni dworskiej, kiedy jak wiadomo, pani ta jeszcze roku 1730 w kościele Ojców Reformatów we Lwowie przyjęła habit trzeciego zakonu ś. Franciszka i tego już prawie do śmierci nie zdejmowała.

Znał król marność świata i niestałość losu;
Chcąc powstrzymać okrzyk iż nań nie rachował,
Powstał, dobył z piersi poważnego głosu,
I najprzód: *Te Deum* sam zaintonował.

Pisali niektórzy: Gdy namiot robiono,
W którym król miał służyć przy świętej ofierze,
Obraz Matki Bożej w ziemi znaleziono,
Ślicznie malowany na wielkim papierze.
Poco wynalazków? Marya tam stała
Przed oczyma duszy każdego rycerza,
Ona ich pod Wiedeń sama wyprawiała,
Polak Jej zbawienie i życie powierza.
Modlitwa obstoi za oręż i szańce:
Król wziął był ze sobą różańce na wojnę;
Wojsko także zbrojne w szkaplerz i różańce,
Z rozkazu Maryi szło na bój spokojne,
Okazali wiarę i miłość i męztwo;
A patrząc w Maryi oczy miłosierne,
Doznali jej cudu — odnieśli zwycięztwo.
Niedobitki Turków w przestrachu i grozie,
Wstecz do Machometa uciekali sami,
Zostawiwszy mnóstwo drogości w obozie,
Jedwabiów i złota i srebra stosami.

Cieszy się stolica cesarska wolnością;
Europa głosi sławę bohatera —
Leopold dziękuje, żegna go z wdzięcznością,
Król za koszt wojenny zdobycze zabiera;
Do Rzymu posela chorągiew proroka,
Część rzeczy kosztownych na kościoły dzieli,
Panów braci szlachty też nie spuszcza z oka;
Więc go wszyscy wielbią, witają weseli..
Na zimę już w zamku krakowskim osiada,
Marysieńce dziwy o tych Turkach prawi,
Do gustu francuzce podarki rozkłada,
A w duchu z Najświętszą Panienką się bawi.
Ależ bo od czasu jak z wyprawy wrócił,
Jeszcze niemiał tyle od ludzi spokoju,
Żeby się w objęcia matki swojej rzucił,
I z bliska zaczerpnął jej pociechy zdroju.
W drugi dzień Lutego we święto gromniczne,
Myśli: dziś nawiedzę ten *obraz słynący;*
Towarzystwo sobie zamawia nieliczne,
Idzie do świątyni, — modli się klęczący:
„Maryo! ty dzierżysz berło polskie z dawna,
„My wzajem krzyż niesiem za Chrystusem Panem;
„U stóp Twoich jestem, Królowo przesławna!
„Starszym bratem braci, na wroga hetmanem.“
Z zajęciem pogląda na miecz i kajdany; *)
Cud swego zwycięztwa Maryi przyznaje,

---

*) W kościele ś. Jana w Krakowie przed wielkim ołtarzem, w którym jest umieszczony cudami słynący obraz N. Panny, od 5ciu wieków już tam się znajdujący, wisi miecz rycerski i kajdany, które tam po szczęśliwej ucieczce z tatarskiej niewoli, pewien szlachcic polski zawiesił jako dopełnienie zrobionego ślubu.

Poleca jej kościół i naród kochany,
Pamiątkę z pod Wiednia do skarbcu oddaje,
Jest tam taca duża srebrna pozłacana,
Wypukło rzeźbiona, niech się każdy dowie,
Że to łup turecki dar od króla Jana,
Druga taka sama ma być w Częstochowie.

POWRÓT KONFEDERATA

komedya w 1 akcie

przez

Leopolda hr. Starzeńskiego.

OSOBY.

PANI starościna LIWSKA.
ZOFIA, jej wnuczka.
HELENA, kuzyna ZOFII.
Pan CHŁUSOWICZ, chorąży wołkowyski.
WACŁAW PORAJ, porucznik.
Podkomorzy ALEXY PTASZKOFF.
MARGRABINA.

Rzecz dzieje się w Wilnie w domu Starościny.

(Salon, drzwi środkowe i po bokach; na przodzie sceny stół, na nim papier, kałamarz, i wszystko co trzeba do pisania).

Scena I.

ZOFIA, HELENA, STAROŚCINA, PODKOMORZY.

(Wszyscy siedzą koło stołu przy herbacie, po lewej od widzów; służący stoi za Starościną).

PODKOMORZY (podając filiżankę). *Permettez vous, madame?*

ZOFIA (biorąc filiżankę). Pozwoli pan Podkomorzy; ja wiem najlepiej co lekarz Babuni pozwolił.

HELENA. Zalecił jak największą ostrożność w jedzeniu.

STAROŚCINA. Czuję się już znacznie lepiej; mogłabym mniej uważać na przepisy lekarskie.

PODKOMORZY. *Quelle erreur madame!*... Nieuważać na przepisy.... Lekarz pani Starościny jest to człowiek zasłużony; *d'un grand mérite,* mówił mi o nim wiele doktor Sio, przyboczny lekarz króla, właśnie na ostatnim czwartkowym obiedzie..... *Ah! mon Dieu!*.. już trzy czwartki minęło jak wyjechałem z Warszawy do Wilna!

ZOFIA. Pan Podkomorzy swój czas na czwartki liczy?

PODKOMORZY. Na czwartki, *oui, c'est vrai*.... od roku bliko żadnego czwartkowego nie opuściłem obiadu...... bo; *comme je vous l'ai dit.* Król zawsze na mnie łaskaw, śmieje się z moich dowcipów, ulotnych poezyj, a jego brat, książę podkomorzy koronny żyć bezemnie nie może ... *il est mon ami, il me tutoi même*... Te czwartkowe obiady, to prawdziwy zbiór wszystkich rozu-

mów i dowcipów całej stolicy... *C'est a ravir..!* Słusznie mówią, że dziś Warszawa jest to młody Paryż...

Zofia. Wspomnienia pana Podkomorzego ciągle wiodą do Warszawy i to nie bez przyczyny.

Podkomorzy. *Ah! mechante comtesse!...* Pani chcesz mówić znowu o Margrabinie...? nieprzeczę... *c'est une inclination, une faiblésse...* ale przemijające; ale dziś, gdy mi słońce świeci, czyż mam się oglądać na księżyc który zaszedł?... O nie pani, *la Marquise n'a plus de chances...* i niesłusznie byłabyś pani zazdrosną...

Zofia (z uśmiechem). Zazdrosną?... o bynajmniej.

Starościna. A choćby i zazdrosną była o narzeczonego, czyż miałbyś jej za złe panie Podkomorzy?..

Podkomorzy. *Oh! mais du tout!...*

Starościna. To małżeństwo było zawsze najszczerszem życzeniem jej matki, i ja niczegobym bardziej nie pragnęła, gdyby tylko jej brat, mój wnuk już powrócił.

Podkomorzy. Ale ponieważ go jeszcze niema...

Starościna. O! on powróci! święcie wierzę że powróci.... nie zaprzeczajcież mi tego.

Podkomorzy. *M'en préserve le ciel!...* Ale zdaje mi się, że jego siostra mogłaby pójść za mąż temczasem.

Zofia. O nie, Babuniu, póki on nie wróci;— nigdy....

Podkomorzy (na stronie). *Ah! ma foi!...* nigdym jeszcze nie widział panny, *aussi peu pressé de se marier.*

Starościna. Lada chwila powinniśmy go tu ujrzeć..... co dzień powracają do domu konfederaci po ostatniej nieszczęśliwej bitwie...nieprawdaż Helenko?....

Helena. Tak jest Babuniu—(wstają, lokaj zabiera stół).

Starościna. Ciebie to zarówno obchodzi jak i mnie, bo ty kochasz mego drogiego Stasia; ty coś miała iść za niego... (Helena i Zosia odwracają głowy). Ale co to jest?... ja widzę łzy w waszych oczach...

Helena. O nie Babuńciu...

Starościna. Może wy co wiecie?

Helena. Nic, nic, nic,.... i to mnie właśnie niepokoi.

Starościna. A mnie to przeciwnie pociesza... Tak długo niemam wiadomości od mego wnuka... mam zawsze nadzieję... byle mi tej nadziei nie odbierano.

Helena. Ale ja tego właśnie nie rozumiem, że Babunia, która tak kocha swego wnuka, zniosła tak długie z nim rozłączenie?... i żeś nie wymyśliła jakiego środka żeby go widzieć.

Starościna. A jakżeż to mogłam uczynić?

Zofia. Babuniu! ta mowa może ci zaszkodzić... pan doktor będzie się gniewał.

Starościna. O nie, nie, to mi nigdy nie szkodzi gdy mogę o nim mówić... Lat temu już wiele, mój zięć wysłany w poselstwie za granicę, wziął z sobą mego Stasia, który miał ósmy rok, aby tam szkoły skończył, a jego matka z Zosią zostały przy mnie. — W lat szeŚnaście dopiero po utracie ojca i matki, mógł mój Staś powrócić do kraju... wtedy to poznałaś go w Warszawie.

Helena. Ale że go Babunia prędzej tu nie sprowadziła!..

Starościna. Był już w drodze z Warszawy, gdy się zawiązała Konfederacya Barska... szlachetny młodzieniec usłuchał głosu powinności wprzód niż serca, stanął w szeregach w czasie gdy każdy za broń uchwycił.

Podkomorzy. To prawda, wszyscy stanęli pod bronią w całym kraju... i ja nawet... *tel que vous me voyez...* dostałem wtenczas klucz szambelański.

Zofia. Listy jego wszystkie tak są czułe, tak tęskne... my się kochamy, jak gdybyśmy się razem wychowali... I zdaje mi się, że gdybym go ujrzała... poznałabym go od razu.

Starościna. I ja także. — Zdaje mi się przynajmniej— i ta niepewność tworzy w mej myśli różne ideały — a gdy widzę młodzieńca kształtnego, dzielnego, myślę sobie zawsze: „Mój Staś tak musi wyglądać; a gdy słyszę o jakimś czynie szlachetności, odwagi, myślę znowu: Tak byłby uczynił mój Staś.“

Podkomorzy. Niechże mi teraz kto mówi, że słuszne jest przysłowie: *que les absens ont tort?..*

Scena II.

Ciż i Chorąży.

Chorąży (wchodzi). Sługa najniższy pani Starościny dobrodziejki.... (całuje jej rękę).

Podkomorzy. Pan Chorąży!... (na stronie). Nieznośny konfederat!.... *c'est mon trouble-tete éternel.*

Chorąży. Panna Zofia!...Pani Helena!.. „rozstąp się ziemio“.. zawsze piękne jak jutrzenka...

Starościna. Pan Chorąży zawsze na nas łaskaw...czy nie raczy usiąść...

Chorąży (siadając). A!.. pan Podkomorzy (kłania się zimno na stronie). Ta malowana lalka z królewskich przedpokojów zawsze tu jeszcze „Rozstąp się ziemio“...

Podkomorzy. Służyłem dzisiaj panu Chorążemu dobrodziejowi, czy mu oddano moję kartę?

Chorąży. Nie byłem jeszcze w domu... miałem dziś przez dzień cały ważne czynności....

„rozstąp się ziemio,“ co to teraz człek ma na głowie...a świętej trza cierpliwości... ale *nemo sapiens nisi patiens...*

Podkomorzy. Zastaniesz pan tam gościa nowego... jakiś młodzieniec, *de fort bonne tournure..* ale zdaje mi się że Albańczyk.... bo wracał ze Stołowicz.

Chorąży. Ze Stołowicz?..„rozstąp się ziemio“.. to znowu coś *ex publicis.*

Podkomorzy. *Sans doute*...szuka może schronienia,— bo dziś gdy konfederacya rozbita...nie trudno się spotkać z tymi panami..

Chorąży. (uszczypliwie) I nie zawsze miłe podobne spotkania, mości Podkomorzy... nieprawdaż?..„Rozstąp się ziemio“.. i my litewscy niedźwiedzie, jak nas dowcipnie nazywają w stolicy, w przedpokojach królewskich, wiemy o niejednej warszawskiej sprawce. A, pan Podczaszy?...

Podkomorzy. Pan Podczaszy?... ale *fi donc..*

Chorąży. Tak mości Podkomorzy?...Pan Podczaszy podchwycił jakiś paszkwil, który pan napisał na księcia Radziwiłła „Panie kochanku“ i rozstąp się ziemio!.. wyzwał na rękę.. co?.. a jak tam...czy już się zagoił bok?..

Podkomorzy (na stronie.) *Impertinent* (głośno) Wyzwał mię pan Podczaszy *c'est vrai...* gdyby na szpady, byłbym pewny swego...*je suis de première force,* ale na pałasze... *la blessure était grave!*

Chorąży. Hej! ostrożnie być radzę panom paszkwilistom z naszymi konfederatami; bo to krzyżową sztuką, to nie piórem... hę?.. bo to tędy i owędy... „rozstąp się ziemio“..co?..

Podkomorzy (na stronie). *Il me cherche querelle,* (głośno) pan Chorąży niesprawiedliwy, jeżli moją poezyę nazwał paszkwilem... *Quelle ideé..* Wszak nasz nieśmiertelny Trembecki znalazł w niej wiele dowcipu *c'est historique...* i sam król na czwartkowym obiedzie uśmiał się z niej serdecznie.

Chorąży (niecierpliwie). Daj mi waść spokój ze swoim królem, co przymruża oczy na niedolę narodu, a otacza się tylko jakimiś sowizdrzałami, albo „rozstąp się ziemio“.. jakimiś kuglarzami zamorskiemi.

Podkomorzy (na stronie). *Aça!... mais c'est trop fort!...* (głośno) panie Chorąży!...ale taka mowa o królu.

Chorąży. Nigdym się nie czerwienił jeszcze za to com powiedział...i „rozstąp się ziemio“..kogo to obraża, to mu służę.

Podkomorzy (na stronie). *Mais c'est une insulte!...*

Chorąży. „Rozstąp się ziemio“, z takim królem, co gwałci *pacta conventa!*

Starościna. Pan Chorąży daruje, że ja stanę tą rązą jako oskarżycielka, i upomnę się o zgwałcone przez ciebie *pacta conventa.*

Chorąży. Przezemnie.. a „rozstąp się ziemio“... pani Starościno dobrodziejko...

Starościna. Wszakże mam obietnicę, że pan Chorąży nie będziesz więcej wznawiał z panem Podkomorzym tej drażliwej kwestyi.

Chorąży. Prawda... prawda... jestem winny łaskawa pani, (całuje jej rękę) *mea culpa...* ale widzę znowu wzruszenie u pani Starościny, „rozstąp się ziemio“... pewnie znowu była mowa o Stasiu, do stu paraliży...

Starościna. To prawda, ale ja tak jestem szczęśliwą, gdy mogę o nim mówić.

Chorąży. Ależ lekarz zakazał... tylko coś pani z tak ciężkiej powstała choroby... i już znowu; „rozstąp się ziemio“.. wszyscyśmy byli w nielada obawie.

Starościna. Ja nie lękałam się umierać!.... alem się lękała, że go już nie zobaczę.

Chorąży. Ale on powróci, powróci z pewnością... widziałem go nazajutrz po Stołowickiej porażce; był zdrów, czerstwy... dzielny z niego żołnierz!.. „rozstąp się ziemio“.. czegóżby niemiał wrócić... i pięknie się pani Starościna zadziwisz, gdy go jej dziś?— jutro przyprowadzę.. bo wszyscy konfederaci co wracają, przez moje ręce przechodzą.

Starościna. Ja się wcale nie zadziwię, bo ja go co dzień oczekuję... i dziś rano pytała mnie Zosia, do kogo się tak stroję?..to do niego...

Chorąży. Znowu pani zaczynasz!.. oh!..„rozstąp się ziemio“, wszak to niedobrze.

Zofia. Pan Chorąży ma słuszność... dość już tego, to Babuni szkodzi.

Starościna. Nie gniewajcie się już na mnie... pójdę więc do mego pokoju odpocząć.. i nikogo już dziś nie przyjmę.

Chorąży. A co tak, to ale...

Podkomorzy (podaje jej rękę). *Veus permettez madame?* (na stronie). Zawsze mi mawiał książę Podkomorzy koronny, by się najprzód starać o względy rodziców *surtout, quand ils ne le sont pas encore.*

(Wychodzą w prawo).

Scena III.

Zofia, Chorąży, Helena.

Chorąży. To bardzo źle moje dzieci, żeście jej o nim mówiły...bo... „rozstąp się ziemio“.. niema już niestety wątpienia, że ten biedak Stanisław nie żyje.

Helena (zakrywa oczy chustką). O mój Boże! (pada na krzesło).

Chorąży. A to co znowu?..

Zofia. Ach cóżeś pan uczynił... Helenko!... Helenko!.. to nie prawda!..

Chorąży. Ale pewnie że nieprawda... (do siebie) „rozstąp się ziemio“.. co też to ze mnie za stary roztrzepaniec.. Nie myślałem o tem.. że to jego narzeczona... (do Heleny) Przepraszam... przepraszam panią, ja sam niewiem co mówię... „rozstąp się ziemio“ to była tylko obawa z mej strony.. ale więcej nic...Broń Boże!...

Helena. I słuszna obawa, ostatni list pisał mi w wilią bitwy, a potem żadnej, żadnej wiadomości!...

Chorąży. „Rozstąp się ziemio“ i cóż w tym dziwnego!.. przyjazd utrudniony...Kozacy i oddziały nieprzyjacielskie snują się po drogach ... gdzież list dostać się może tak łatwo do Wilna.

Helena. I to być może... ale zawsze mi to wzruszenie zaszkodziło bardzo... chciałabym wypocząć lub wyjechać na spacer— choć droga Zosiu do mego pokoju.

Chorąży. Tylko bądźmy dobrej myśli moje panie...„rozstąp się ziemio“ Bóg to wszystko najlepiej poprowadzi... Za godzinkę odwidzę jeszcze panią Starościnę... a teraz dopisać muszę słów kilka do tego sprawozdania, które tej nocy ma być jeszcze wysłane do księcia Radziwiłła *cum summa diligentem.*

(Zofia i Helena wychodzą w prawo.)

Scena IV.

Chorąży siedzi przy stole, później Wacław.

Chorąży (pisze). Ten list do księcia wojewody sam zanieść muszę panu Skarbnikowi..w sprawie konfederacyi... Kolega ze Stołowicz, który u mnie czeka, niech wybaczy, ale sprawy publiczne ważniejsze niż jego sprawa.

Wacław (wchodzi niewidząc Chorążego). Otóż jestem w domu pani Starościny Liwskiej, sądziłem, że nie będę miał nigdy odwagi przestąpić tego progu...moje poselstwo jest tak okropne!

Chorąży (pisząc spostrzega Wacława). Jakiś młodzieniec... Albańczyk.

Wacław (idzie do Chorążego). Mój panie Chorąży dobrodzieju.

Chorąży (na stronie). Nieznam go, ale musiał mię widzieć w Stołowickiej bitwie...„Rozstąp się ziemio“ możeto on na mnie czekał (głośno). A czem mogę służyć panie bracie?..

Wacław. Czy mógłbym się widzieć z panią Starościną?

Chorąży. Teraz trudno, nikogo nie przyjmuje, bo cierpiąca.

Wacław (na stronie). Cierpiąca... (głośno). W takim razie pan Chorąży pozwoli, że mu powiem powód...

Chorąży. Wybacz panie bracie... teraz w żaden sposób... wyjść muszę... ważne mam officya... sprawa konfederacyi... ale przyszlę ci wnuczkę pani Starościny, albo jej zięcia.

Wacław (zdziwiony). Zięcia!..więc panna Zofia za mąż poszła?..

Chorąży. „Rozstąp się ziemio“! jeszcze nie, ale ma narzeczonego.... ot lalkę z dworu warszawskiego. Ktoby tego fircyka wysadził...miałby zasługę u Pana Boga... ale dosyć o tem, niemam czasu... do widzenia...

(odchodzi w głąb.)

(C. d. n.)

Korespondencya

TOMASZA ZANA

V.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

Orenburg, 1833 r.

Niech Bóg błogosławi syna waszego i dom wasz kochany Franciszku, całuję sercem przyjacielskiem czoło malutkiego Adama. Bardzo krótko piszesz; musi to nagrodzić małżonka, na co skąpy jej mąż litewski. Znam, że wiele masz zatrudnień i publicznych i domowych, ale nie mogą być przykre nasze wołania ze step i przymusu. Miło ci będzie szczęśliwość domową i powszechniejszą czynność przycienić harmonijną chwilą kłopotu, w której przybieżysz dać nam skuteczną pomoc, możniejszą radę i rozumne pocieszenie, aby wdzięczność nasza, dziecko starej a poczciwej przyjaźni, rosło razem z dziecięciem twojej miłości, na chwałę i uradowanie wasze. Niechcę i nie powinienem być komukolwiek ciężarem, jednak co ci można i łatwo, weź na uwagę, a pilnie i rychło dopomóż lub daj wiedzieć o niepodobieństwie. Choć czuję się niekiedy skrzydełka do polatywania i nożki do pełzania, ale okoliczności oto już lat dziesięć trzymają mnie w tak ciasnym i ciemnym i głuchym kątku, że tylko jak pająk lubować się muszę wątłą przędzą, z siebie i dla siebie w boleści wyciąganą. Schylającego się ku starości dopala jeszcze exaltacya, ten cieplik wyżymany z duszewnego tworu zewnętrznem ciśnieniem, ta niepoczesna mania i głupstwo, jak ją zowią ludzie, których droga życia prostuje wśród pomyślnych przedmiotów. Bez pieniędzy i przyjaciół, bez chleba i pobudek, bez książek i nadziei, trudy i zmordowanie nasze wielkie, a skutki puste, owszem zdają się być ujemne. Starania moje około muzeum, roboty geognostyczne, w których rozszerzyły się widoki o żywej wodzie, złocie i węglu, zwróciły oko łaskawe szacownego grafa Sach-

telena. Jego imperatorska mość przez wzgląd swojej ku niemu monarszej miłości, nagrodziła mię czynem odpowiednym ogólnemu imieniowi studenta, jakiem przez nierozpatrzenie czy mimowolne opuszczenie w przedstawieniu nazwany byłem. Wypadek ten dowodzący względów mojego naczelnika i łaski monarchy, postawił mnie jednak daleko niżej, niż dotąd uważany zostawałem, i odbiera mi pobudkę, możność i nadzieję postawienia się na stopniu, zkądbym mógł mieć przyzwoity sposób utrzymania się, odpowiedny wiekowi i zatrudnieniom, do jakich powołany jestem. Szesnaście lat używam prawa kandydata i dziesięć lat imienia magistra, którym mnie uniwersytet po dopełnieniu przepisów zaszczycił. O moich usposobieniach ku służbie, o dobrem prowadzeniu się, może dać świadectwo naczelnictwo wileńskiego uniwersytetu i tutejsze guberskie. Nadto wszyscy moi koledzy, równo ze mną w rosyjskich guberniach pomieszczeni, odznaczają się swemi zdolnościami, gorliwością, wiernością. Czyli urzędowa prośba wyjaśniłaby takowy stan rzeczy, czyli jakie prywatne wyjaśnienia u pana jenerała Bekendorfa lepsze ku temu będą, racz mnie nauczyć jako świadomszy i bliższy toku spraw wszelkich, abym przez smutek, pośpiech lub nieumiejętność interesu nie pogorszył, zawsze jeszcze doznając wpływu kiepskiej gwiazdy mojej. Suzina także w przedstawieniu lata na pamięć postawione, daleko młodsze niż ma w rzeczy samej, odjęły mu stopień kandydata utwierdzony i poświadczony. Wśród takich i tym podobnych okoliczności pracujemy, bo rozrywek ni rozkoszy nie mamy. Skurczony siedzę nad tłómaczeniem Irwingowej historyi życia i wojażów Kolomba, a wolałbym jak Czeczot powiada: „tracić wiek u dziewczyny.“ Książka ta bardzo czytebna, jako łącząca zalety lubości romansu i pożytku historyi, powinnaby być i pokupna i popłatna. Skończyłem już dwa tomy, czekają gotowe waszej opieki i przewodnictwa, aby się zalecić księgarzowi czyli prenumeratorom i wyżebrać jakową sumę. Mając jakie kilka tysięcy, czy pewność, czy źródło mienia na potrzeby, starałbym się za waszą radą i pomocą o wyjednanie sobie pozwolenia na wody, dla poratowania zdrowia, które się całe zrujnowało przez stan życia jaki prowadzić muszę i przez klimat w jakim tak długo zostaję, a który, jeszcze lat kilka, zupełnie mnie dokona. Jedyna ta nadzieja, która słabym ruchem jestestwa mojego urządza, jeśli się ziścić nie może, wtedy nie będę miał nic pożądać i czego żyć dłużej. Pisałem do hrabiego Karola Chodkiewicza, aby mię uwiadomił, jakby moje tłómaczenie mogło być przedane u Glücksberga, lub ile możnaby było mieć prenumeratorów; ale on sprawy domowemi zajęty, wątpię, ażeby się mógł zająć interesami literackiemi, zwłaszcza nie mając w tem doświadczenia, choć dosyć ma życzliwej woli. Ty masz obszerniejsze z księgarzami znajomości i wiesz dobrze zasady i prawa na jakich się czynią układy o druk i nagrody autorów. Historya Kolumba zawarta jest w trzech tomach, każdy od 25 arkuszy druku wielkiego; czwarty tom składają wyjątki poświadczające. W przyszłym miesiącu skończę tom trzeci. W marcu ostatni. Za prenumeratą nie jestem, bo wiele zachodu, przewłoki, i cząstkowe opłaty, i niepewność zysku i uiszczenia się prenumeratorom. Wolałbym wziąść od drukarza n. p. po 100 rubli asygnacyjnych za każdy arkusz i przyjmować opłaty ratami przy wychodzeniu tomu, a nadto wziąść 300 egzemplarzy dzieła, któreby się mogło przedać po 25 r. as.— Takie sobie rachunki tworzy moja potrzeba, żądanie i imaginacya, które jednak oparte na podobnych a nawet umiarkowanych zasadach. Prawo powtórnego przedrukowania zachowuję przy sobie. W przypadku kiedyby księgarz wypłatę bonifikacyi rozkładał na czas dłuższy, natenczas droższą ją mieć chciałbym. Fundusz takowy, o jakim pierwszym w życiu myśleć zacząłem, jeśliby mnie nie wybawił z tak upadłego położenia, postawiłby w możności dokonywania może korzystniejszych przedsięwzięć literackich. Oznajomiony z kamieniami i wodami, z górami i stepami, z lasami i trawami tutejszego kraju, znajomiłem się także z osobliwościami, obyczajami Baszkira, Uralca, Kirgiza. Radbym te moje całe nowe wrażenia i pomysły przelać w kształty trzech pod tem imieniem romansów, a oprócz tego przy możności dostawania dzieł potrzebnych i powiększenia zbiorów do historyi, moje geognostyczne prace mogłyby nabyć ciekawej i powszechniejszej ważności. Ale to wszystko pozostanie marzeniem, które na równi z przeszłemi przetopi się w morze boleści, w jakiem jako polip żyję, jeśli z czynną mi radą i pomocą nie staniecie w tem wydaniu. Weź tę sprawę jako swoją lub Adama, który mnie kochać także musi. Gdzie dogodniej będzie drukować, u ciebie li, u Jeża, czy gdzie w Litwie, czy w Polsce? Ale jeszcze nie na tem koniec twojego kłopotu. Suzin i drudzy wzajem sobie powiększamy potrzeby i cierpienia, z równą do prac na jakie zdołamy ochotą, z równem życzeniem mieć jakowy zarobek. Ułożyliśmy tłómaczyć powiastki z *Revue Etrangère* i wydawać je w peryodycznych książeczkach, co milejsze być może niżli bałamut. Za powiększeniem przez to sposobów, takowe zabawy mogłyby dać początek interesowniejszemu pismu.— Daleki od źródeł światła i czynności, nie zdołam nic przyrządzić, coby nowszy i powszechniejszy mogło wzbudzać interes: dla te-

go nic nie przysyłam do tygodnika. Na rok przyszły może co wydam względem geognozyi tutejszego kraju. Utrudza mię język, którego używać muszę w zdaniu sprawy z moich wojażów. To pierwej, to potem, muszę myśli swoje przestrajać po swojemu, po polsku. Czy będziem mieć Adama dzieła? Czy Marynia i Zosia *) zawsze w Wilnie? Chcę do nich pisać aby się dowiedzieć o kolegach? Jak Janek **)? gdzie Maryan Piasecki? Bądź zdrów!

VI.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

Orenburg 30 maja 1834.

Bóg zapłać kochany Franciszku, listy wasze przywróciły mnie do ludzi i nadziejóm postać przymożniejszą nadały. Mimo to, iż przez całą chłodną, długą i drogą zimę ciążyła na mnie trudność położenia i stykania się mojego z naczelnictwem i współtowarzyszami, powiew i kwiaty maja wlały we mnie spokojniejszą stanowczość i odejmują z ostarzonego lica czerwieniejącą się posępną trwożliwość, jakiej rysy zwyczajnie na niem drżą i błyskają. Stósownie do życzenia własnego naznaczony jestem do wyprawy w stepy Kirgizów. Mam opatrzyć górny obręb. wznoszący się między górami Tobola a Uralu, znajomy pod nazwiskiem Karagaj. Kamienna ta grzęda, ciągnąc się od NE do SW. zawarta między południkami Złatousta (77⁰ 46'), a Miaca (78⁰ 2') podejrzewa się być przedłużeniem złotonośnego pasa gór Uralskich. Od równoleżnika Orskiej (50⁰ 12' 30") podróż nasza kierować się będzie na północny wschód przez stepy aż do równoleżnika Troickiej (54⁰, 4' 45") i trwać trzy miesiące, aby mieć czas dostateczny do szczegółowych poszukiwań. Chorąży Witkiewicz ma być przewódzcą latawczego oddziału Kirgizów sułtana Jusupa, i dziś wyjeżdżamy z nimże, jutro lub po jutrze jedziem do Orskiej i 6 czerwca już będziem za Uralem. — Spodziewam się nowych wrażeń i odżywienia. Chcę mieć zimę swobodną od trosk i zajęć przeszłych, pragnę uskutecznić przyrzeczoną historyą wewnętrznego życia mojego wylaniem pojęć i uczuć już zowocowanych, których nowe wpływy ciepła i światła nie odmienią w formy stepowego romansu. Dla tego wysyłam ci życie Kolomba w połowie na czysto nieprzepisane, a cale nieczytane, jak wyszło z pod pierwszego pióra tłumacza i przepisywacza, obu niemających cierpliwości i uwagi. Pełno omyłek, opuszczeń i różnych niedbałości. Kropkowania żadnego, pisownia jak się trafiło. Proszę cię mój kochany Franciszku miej politowanie i staw sobie moję leniwość czy obojętność takową, w okolicznościach które ją nie tak brzydzą pokażą, miej także wzgląd na moję brzemienność. Najdziesz tedy jakiego chudego literata i polecisz mu dobrze tłumaczenie przepatrzeć, porównać z oryginałem, poprawić i gdzie trzeba nawet przepisać.— Mogę za to zastępstwo naznaczyć mu sto rubli. Karty Ameryki przy moim egzemplarzu nie miałem, a trzeba ją zrobić przy tłumaczeniu. Dodatek, czwarty tom, przyślę wtedy, kiedy drukowanie będzie postanowione. Co o dziele Irwinga tem powiada rocznik wojażów, wytłumaczę za powrotem ze step. Już miałem zamiar posłać to tłumaczenie Zawadzkiemu i ustąpić za książki których mi potrzeba, i teraz radbym zawsze mieć porządne pomoce do historyi naturalnej, a osobliwie rysunki i narodowe istotne pomniki, niedystylowane w głowach i półgłówkach, a osobliwie rysunki. — Wypisałem był sobie rejestr tego wszystkiego, który później udzielę. List twój mnie ostatecznie zdecydował, i rad jestem losy pracy mojej całkowicie bezwarunkowie położyć na sercu i głowie waszej. Na ten rok pieniędzy potrzebować nie będę. Przedałem Szałasznikowi mój zbiorek geognostyczny, zawierający tysiąc minerałów tutejszej strony i wziąłem zań złotem 2500 rubli assygnacyjnych. Połowę użyłem na opłatę długów skarbowych, serdecznych i cielesnych, uzbroiłem się do podróży, a tysiąc rubli zachowałem na przyszłość, abym bez troskliwości wszelkiej mógł zająć się romansem, który powinien mnie zbogacić. Ruszczyzna się mnie cale nie udaje, ale w styczniu pragnę Tobie przysłać wszystkie szpargały moje po polsku i po rosyjsku. Niemam ja w służbie mojej żadnego przymuszenia i utrudzeń, ale własna jakowaś niespokojność, drobne ale codzienne obowiązeczki, troskliwość, odbiera potrzebne swawolne *otium*. Całuję i błogosławię Adasia. Szacownej a prawdę mówiąc kochanej Helenie posełam jaspis wzięty przezemnie z góry w Orsku, gdzie naprzód był założony Orenburg i cały wał z takowego kamienia ułożony. Franusiowi kwarc Awanturyn z góry Tagan-Ay (trójnóg księżyca), najwyższej w górach tutejszych gubernij, na której czynił Humboldt obserwacye w 1829, a którą ja dwa razy zwiedzałem; ostatni raz z niezapomnianym hrabią Suchtelenem *). Nigdy mnie nie napiszecie nic o Maryni i Zosi które serdecznie pozdrawiam.

Prawdę mówisz, że zapomnieliśmy języka towarzyskości, a jeszcze prawdziwiej, że jego nigdy nie umieliśmy i on w rzeczy u nas nie exystuje.

*) Siostry Franciszka Malewskiego, wybrańsze i ukochańsze przyjaciołki Zana, Mickiewicza, Czeczota.
**) Czeczot.

*) Wojenny gubernator Oremburski, światły i uprzejmy dla Polaków.

Największy nasz mistrz poeta i znawca tajemnic języka, unikał domów i pałaców. My żyjem na wolnem powietrzu, na czystych stepach, gdzie każdy głos i forma wyraźne i odłączne,— oni w książce i zaduchu miasta i gabinetu. Suzin wytłumaczył Marannę, historyą jednego ze XIII. Wyjechał do sułtana Bej Muchameta poprawiać bardzo wątłe zdrowie kumysem kirgizkim, i zbierać wiadomości o mniemaniach i przedsięwzięciach Chiry i samych Kirgizów względem osady P. Kavelina, na Kaspijskiego morza brzegu szczęśliwie 3 maja założonej. Daj Boże ażeby to oddanie się nasze rządowej służbie, tak odpowiednie usposobieniu naszemu i pomocne zdrowiu i humorowi, miało pożądany skutek i zdjęło z nas to przeklęctwo, pod którem tak długo jęczymy. Wyrozumiałość gubernatora czyni nam nadzieję, że los nasz wkrótce się poprawi, czego widzimy dowody we względach, jakiemi zaszczyca Batyra Witkiewicza.

WYJĄTEK *)

z Dyaryuszu spisanego przez JEm. p. Stanisława Niemojewskiego podstolego koronnego drogi, i różnych przypadków pociesznych i żałosnych; prowadząc córkę JW. JEmp. Jerzego Mniszcha Wojewody Sendomierskiego Pannę Marynę, poszlubioną małżonkę W. Kniaziowi moskiewskiemu Dymitrowi Iwanowiczowi, przybycie do Moskwy — koronacya — bankiety i festyny— wreszcie niefortunna śmierć W. Kniazia, przez tegoż naocznego świadka rzetelnie opisana. Anno D. 1606.

Dnia 19 maja. Nazajutrz po koronacyi wesele. Obiad nierychło się zaczął dla zabawiania się Hospodara w łaźni, w której według religijnej albo raczej superstitiej, każdy pan młody i pani młoda powinni bywać nazajutrz po szlubie; — inaczej w wielki grzechby wpadli, i ludzieby się tem gorszyli: na znak wesela i radości w bębny których było 50 a trębaczów 30, począwszy godzinę na dzień aż godzinę w noc bez ustanku na przemiany bito i trąbiono, a częstokroć i we dzwon wielgi dzwoniono, którego u dołu szerokość 55 piędzi a wysokość na 15, machina niezwyczajnie wielga.

*) Opis drogi do Moskwy, przybycia tamże, i koronacyi Maryny z Dymitrem, acz bardzo interesujące, zawierające szczegóły, dla swej zbytniej rozciągłości omijamy,—a ograniczamy się tylko na zamieszczeniu bankietu koronacyjnego dla swej oryginalności, oraz ciekawych dalszych szczegółów dzień po dzień tuż po sobie następujących, aż do śmierci gwałtownej Dymitra, niemniej samego tego wypadku dokładne skreślenie. P. R.

Gdy już czas był jedzenia, prowadziliśmy Wgo Kniazia z Bojary do izby wielkiej, gdzie Posłów słuchał, przed którą w sieni przy dwu ścianach przez tę niemałą sień stały stoły długie ze srebrem niezłocistem; na jednym ośm beczek srebnych, a przy nich konwi pełno i czar staroswieczką robotą; na drugim także pełno konwi, knęków, czar, czarek, po piączy po szeszci jedna w drugą włożonych. — W samej izbie około filaru, który za sklepienie w poszrodku trzyma, służba aż pod wierzch. Na niej także półmiszków, roztruchanów rozmaitych cudnie wyrobionych wielgich, staroswieczką robotą i insze naczynia, połowica ze złota a połowica złocista. — Między tem naczyniem były trzy czary złote wielgie, które gdy napełnione były miodem obarnem, to tym napojem pił potym do nas Wielgi Kniaź z kieliszka kryształowego— a tą czarę oddadź kazał—było co dźwigać!. na obiady niebył nigdy nikt proszony albo wezwany do Hospodara— prócz na niedzielę pp. Posłów.— Ale kto jedno albo prowadził Hospodara, albo do Izby wszedł, każdego z tych zasadzono za stół, które tak postawione były:

Na piączy stopniach od ziemie jako się niżej wspominało, gdzie Dumni Bojarowie siedzieli, kiedyzmy Wielgiego Kniazia witali, wybudowano zaś trzy stopnie wyżej, kędy katedra Hospodarska stała, w której siedział nas przyjmując i Posłów słuchając: Od niej postawiono na trzy łokcie drugą Katedrę dla Hospodaryni, jedno że mniejszą, w której siedziała koronę mając na głowie przez wszystek czas, i w niej na pokoje odeszła— ale w ubiorze polskim.

Sam Wielgi Kniaź przyszedł w szłyku marmurkowym wysokim y cudnym, jakiegośmy przedtym ani potym tak cudnego ani tak wielgiego nie widzieli, który zaraz zdjął przyszedłszy—jeno w jarmułce siedział perłami haftowanej. — Przed temi Katedrami postawiono stół wąski, długi na pięć łokci, przy którego końcach oboje państwo siedziało na trzy łokcie od siebie. Przy tym końcu stołu gdzie Hospodaryni siedziała przez wszystek bankiet, stała JEimość Pani Tarłowa Chorążyna Przemyslska i z drugą Kniachinią moskiewską.

Przed stołem niedaleko wisiał zegar w bani mosiężnej, około były trzy rury do świec—w około ścian zaś trzema stopnioma niżej, opodal od stołu Hospodarskiego stały stoły wązkie przez wszystkę izbę przykryte obrusy jakiemiś tkanemi, na kształt czwelichu.— Talerzy żadnych nie było tylko bochny chleba białego — na stronie między Hospodarskim stołem, z tym u któregośmy siedzieli, stała na stopniu fontanna srebrna nie bardzo wielka, z której woda wyskakiwała ku górze na dwa łokcie—ale nie długo.

Skoro Hospodar przyszedł za stół, dwaj popi szemrali coś, a trzeci wodę trzymał, pokropiwszy odeszli — wody do umywania nie podawano Hospodarowi.— Sadzano nas potem za stół z Regestru; po prawej ręce Hospodara stał drugi stół długi, gdzie trzy panie z naszych powinne Hospodaryni z pięcią Kniechiń moskiewskich siedziały. Przeciwko nim przed stołem i podle nich Kniaziowie przedniejsi, i insi Dumni, wszyscy p rzybrani w giermaki czamlotowe, a drudzy w Sukienne aby złotogłowych nie popluskali w które się byli z poranku ubrali.

Siedzieli potym i mniejsi Bojarowie, a potym *et coetera Canoglia*, aż i do kupców mieszczan przyszło.— Po lewej ręce zaś drugie stoły, trochę już bliżej Hospodara, gdzie JEm. Pan Wojewoda Sędomierski i z innymi powinnemi i przyjacioły siedział — siedzieli też i dwaj Bojarowie z nami dla częstowania, a potym żołnierstwo i słudzy nasi kołem siedzieli, aż się i chłopiętom dostało — za nami żaden z naszych nie stał, który jeść myślił, musiał z sobą nóż wziąść do stołu.— Były i wyżej stoły, gdzie kupcy cudzoziemscy siedzieli, którzy z nami przyjachali— przed stołami ławeczki niskie a wąskie bez poręcza przykryte suknem wystrzyganym, przez które przestępować należało do stołu siadając. Przy drzwiach przybudowanie było dla muzyki, którą z sobą Pan Starosta Sanocki przywiózł, rzecz przedtem u nich nie widziana— najprzód tedy ten bankiet tak się zaczął: Gdyśmyż już siedli przy owych Bochnach chleba, przyszło do 30 par Trukczasów, których oni Stolnikami zowią w złotogłowych Hospodarskich giermaczkach, łańcuchy na nich, w szłykach marmurkowych których nie zdejmując, po parze kiwali łby na Hospodara, albo jak oni mówią czołem bili, obchodząc około służby która koło filara stała w pół izby ze srebrem i złotem, i tak parami zaś wyszli do sieni. — Przyszło ich potem czterei.—Ci przynieśli po półmisku i stanęli podle siebie bez pokłonu przed Hospodarem i zdjęcia czapek. — Przystąpili potem do stołu Hospodarskiego dwaj Krajczowie, którzy postawili na stół kilka talerzy i półmisek z chlebem na sztuczki pokrajanym. — Ci Krajczowie każdemu z osobna z przedniejszych nosili po kawałku onego chleba, głosem mówiąc: „Car Wielki Kniaź np. Fiedorze Iwanowiczu Mścisławski pożałował Ciebie“ a pożałowany wziąwszy on kawałek chleba, bił czołem Hospodarowi — wszyscy zaś assystentes kiwali łby na onego pożałowanego, winszując mu onej łaski Hospodarskiej z onego kawałka chleba— on też zaś odkiwiwał łbem każdemu z osobna, także i nam, mianując każdego z nas chrzczonym imieniem i przezwiskiem.

Po rozdaniu onego chleba, odbierał od owych czterech potrawy Krajczy, stawiając na stół przed Hospodarem, i tak potem jedni Trukczasowie odeszli do sieni, a drudzy przyszli; a ciż i dla nas zaraz jeść przynieśli— potraw trochę więcej dla Hospodara niż przy nas było, ale przy stole naszym żadnego Krajczego nie było, a toż niepotrzebny był, bo i krajać nie było co, i talerzów żadnych, tylko tak garścią z misy Moskwa, nasi zaś z owych Bochnów którzy jeść chcieli, talerze sobie działali, a kości albo na obrus, albo zaś w misę miecąc, albo więc pod stół, ale już obyczajniejszy który w misę wrzucał, albo na obrusie zostawiał; a iż piątek był, najwięcej rybami nas odprawowano, których bardzo mało było świeżych, i to drobnych—więc słonymi nadrabiano: jesiotry, białuchy, sędacze, które warzono albo z miodem, albo z barszczem trochę przyszafraniwszy — były też i galarety żółtawe.— Pieczonych ryb albo po połowicy, albo po sztuce dawano, po wierzchu miodem praśnym polawszy, niektóre też w ciasto oblepione, miasto pasztety. Wety były, cukry rozmaite i lodowate, które były na ten fest dla Hospodara przywiezione, ale dawano też i według dawnego ich zwyczaju cukru głowy całe, powidł wielkie trąbki na misach, cynamonu jak najdłuższe laski, chleba białego wielkie bochny z miodem pieczone i po wierzchu patoką polane — fruktów żadnych nie było, a toż się u nich nie rodzą prócz trochę jabłek kwaśnych, a śliwek małych lubasek, które niedojrzałe, także i jabłka i gruszczyska. Jako ogórki zaś, miasto limonii kwaszą melony, a mają nie złe, ale nie na każdem miejscu tylko w Moskwie. — Tych to używają jako jabłek albo gruszek, tak je jedzą, że z wierzchu skórkę obłupiwszy, na to wodę albo kwas piją, a nie szkodzi im nic.

Napój w złote czary i gęsto po wszystkich stołach dawano; naprzód gorzałkę, wino węgierskie i małmazyą, które byli furmani z Polski przed nami przywieźli. Francuzkie wino i Canar to morzem przychodzi, ale mało go sami używają, wolą gorzelec, miody rozmaite, ale żadnego dobrego, nawet i piwo chcąc mieć lepsze, miodem podszycają— co jest rzeczą złą i przykrą.

Po wszystkich stołach na złocie jeść dawano, srebrnego żadnego półmiska nie było— łyżek najwięcej złotych, ale były też i srebrne pozłociste między niemi.

W pół obiadu pił do nas Hospodar— odnoszono nam do stołu czarki złote z napojem— jakoż mało inszych po wszystkich stolech było tak przed nas jako i sługi nasze, i gdzie kupcy siedzieli, zaś siła tego było.

Pił i drugi raz — tam już koleją chodziliśmy, po pełnej każdemu z ręki swej czarkę oddawał, i zaraz przy nim stojąc spełnialiśmy.— Odeszliśmy

potem do miejsc swoich — obiad się też zatem skończył który godzin kilka trwał.

Po skończeniu obiadu postawiono przed Hospodarem dwie Tacy śliwek kwaszonych, niedojrzałych—przyszło z sieni onych 30 Trukczasów co jeść nosili, po parze przystępując— po parze też każdemu z nich Hospodar z ręki swej owych śliwek dawał, które oni jednę zaraz przy Hospodarze jedli, a drugą zasie do domu schowali, pokazując żonom swym, chwaląc się łaską, jako oni zowią— pożałowaniem Hospodarskiem.

(C. d. n.)

RÓŻNE RZECZY.

Z rękopisów niedoszłego doktora
który został Bakałarzem.

Kilka rysów fizyologicznych o człowieku w ogólności— a w szczególności o języku.

Język. Zdawałoby się, że język najwłaściwiej pomieszczony został; bo najprzód zasłonięty ustami, nie jest on widoczny w głowie za pierwszem wejrzeniem, chyba w szczególnych razach udawania się do giestu dość nieprzyzwoitego, mianowicie używanego przez dzieci, ale który coraz bardziej wychodzi dzisiaj z użycia; powtóre, że nie stanowi on przez się wyłącznej całości, ale jest niejako osobną częścią ust; dokompletowaniem zaś jego są zęby, podniebienie, wargi i t. p.;—ale z drugiej strony jest on, jakoby królem całego tego ustowego państwa, z którego mowa bierze swój początek — a król to samowładny, bo jak on zaniemoże albo odmówi wykonywania swoich czynności, to już choćby się wszystkie inne cząstki siliły, ani słowa przemówić nie będą w stanie.

Wiadomo, że niektóre narody zakrywają sobie usta; nie pochodzi to z uczucia jakiejś wstydliwości jak dotychczas mniemano, ale jest to objawem wielkiej filozofii.—Narody te wiedzą widno, że usta i język są często źródłem największego złego na świecie, i dla tego niechcą się więc z tak szkodliwą częścią ciała popisywać jawnie.

Już Pitagores powiedział: „Z człowieka wcale nie złe mogłoby być stworzenie, gdyby mu tylko język odciąć."

Bo język nadany nam został od Boga dla wyspowiadania się naszych uczuć, wrażeń i myśli — nadany nam został jako najskuteczniejsza dźwignia do łączenia się w społeczności, jako jedyna spojnia mrowisk ludowych rozsypanych po kuli ziemskiej, jako instrument do wyrażenia tego wszystkiego, co jest wzniosłego, pięknego i przeczystego w duszy naszej; jako szczytny dar stanowiący najbardziej widoczną wyższość naszę nad królestwem zwierzęcem,— jako symbol pokoju i godło zamienienia miłości bratniej— i cóż ludzie z tym darem bożym uczynili?.

Wszakże niedawno jeszcze wyrzekł pewien dyplomata, że mowa daną została na to, by ukrywać przed światem myśli nasze.

Słowa te powiedziane niby żartem, zawierają jednak w sobie głęboką prawdę moralną.

Ileż to już w samym piśmie świętem powiedziane jest przeciwko rozlicznym grzechom, przywarom i zboczeniom języka!..

Jeżeli uszy są najsposobniejszem narzędziem do przeprowadzenia pokusy, to zato język bardzo często sam wodzi na pokuszenie.

Język szermierz wyprowadza z sobą nieraz do walki całe pokolenia i narody przyprawia o zatratę.

Jedno słowo niebacznie powiedziane, stawało się nieraz przyczyną krwawych wojen.

Język bluźnierca powstaje często przeciwko temu, któremu wszystko winno swój początek, przeciwko źródłu dobra i światła, a co gorsza, zaraża w około siebie jadem swoim wszystko otaczające.

Jedna mowa wyrzeczona na konwencyi francuzkiej, spowodowała zamknięcie świątyń, rzeź księży i zakałę wiary narodowej; — druga znów mowa w najnowszych czasach spowodowała zamknięcie Towarzystwa rolniczego, rzeź uliczną, prześladowanie księży i sprofanowanie kościołów.

Język kłamca, kala najpiękniejszy dar boży, *słowo*, — niszczy wiarę, zatraca zaufanie. — Z dziesięciu przykazań *Budy Indyjskich*, siedm jest przeciwko kłamstwu wprost wymierzonych.

Język oszczerca gubi na ciele i na duszy;—największy to wróg chrześcianizmu który miłość bliźniego nakazał.

Język zdrajca wyrzeka się przyjaźni, rodziny, ojczyzny nawet! — Szkodzi temu właśnie, czemu winien opiekę i poparcie.

Najpodlejszy to i najzjadlejszy gad na ziemi, a jad jego śmiertelniejszy od najjadowitszych trucizn.

O Matki! Strzeżcie świętości mowy dzieci waszych! a oszczędzicie przyszłym pokoleniom szubienić, przekleństw i narodowej ochydy!..

Bóg przy budowaniu wieży Babel pomieszał języki ludzkie dlatego jedynie, żeby utrudnić działanie tego narzędzia zguby, które On zbawczem narzędziem był stworzył.

W najniewinniejszych nawet rzeczach zbytnie działanie językowe jest szkodliwem — kto wiele mówi zwykle mało czyni, a tylko w czynach prawdziwa siła ludzka, — prawdziwy postęp leży.

Upadały narody, które odznaczały się zbytnią wielomownością.—Nigdy sprawa narodu naszego tak źle nie stała, jak kiedy zaczęto rozgadywać się w kwiecistych mowach bez końca, rezonowano co czynić wypada, a nikt nic nie czynił.

Bo w naturze naszej dziwne leżą sprzeczności!.. czasem bez szermierki językowej nic nam się zrobić nie uda— na podobieństwo owych robotników, którzy mają jaki ciężar— naprzykład kloc drzewa podnosić;— zgromadzi się ich kilkunastu chłop w chłopa jak dęby, a każdy ma drąg w ręku;—drąg potężny, którym zdawałoby się, światby mógł podważyć, i zabierają się do roboty— ale nie idzie jakoś; niema jedności, niema zobopólnego połączenia sił; i jeden dźwiga, drugi mu nie pomaga — kloc się podważa z tej strony, opada ztamtej — dopiero jak zobaczą że im jakoś nie idzie, zaczynają się zachęcać wzajem; jeden krzyknie: potem drugi i wreszcie w rumel wraz wszyscy: „A dalejże!.. a nuże bierzwa się do roboty!. a bierzwa się razem! hejże hej!.. hurra!!.."

I jak się tak rozkrzyczą dobrze, a wraz z krzykiem wezmą się i do roboty! to kloc wzniesie się w górę.

Tak to u nas dzieje się i ze sprawą publiczną; potrzeba żebyśmy się na dobre rozkrzyczeli bo inaczej nie damy rady ciężkiemu klocowi.

I na co to bracia potrzebne?.. na co to konieczne poparcie językowe? kiedy się bez niego bezpiecznie obejść można?.. o milczącym człowieku wiele jeszcze wróżą—ale jak się rozgada, to łatwo poznać że jest głupiec.

W pewnej Izbie deputowanych której nie wymienię, znajdował się jeden poseł bardzo małomowny. Kiedy pytano go o zdanie, kiwał tylko znacząco głową ani słowa nie wyrzekł: do głosu nie rwał się, zostawiając szerokie pole innym; a to tylko słuchał z uwagą co mówiono, i jak się zdawało trutynował i notował to sobie w pamięci; nawet w ściślejszych kółkach poufnych pogadanek, nigdy się nie zwierzył nikomu. Owoż tego człowieka szanowano okrutnie i miano go za wytrawionego polityka, do niego odwoływano się w trudnych razach, na każde znaczniejsze zebranie zapraszanym bywał, a lada kiwnięcie głową wydawało się już wielkim zaszczytem i upewnieniem— aż raz kiedy dyskutowano o sprawie bliżej go obchodzącej, ów poseł nie oparł się pokusie i zagadał: gadał wiele ale źle i bez związku z założeniem;— odtąd dopiero poznano co to zacz? i według tego poczęto się z nim obchodzić.

Bo w milczeniu leży tajemnicza niespożyta siła, kto milczy niewiadomo co myśli, co powie, co uczyni? — więc takiego każden się lęka — ale niechno mu się rozwiążą usta: a już urok cały znika, człowiek przez te usta wychodzi na jaw.

Żydzi mówią, że wielkiemu rozumowi trudno przez małe usta przechodzić.

Jeżeli masz jaki spór? a to jest dla ciebie ważne i trudne zadanie do pojęcia? to milcz— bo mowa twoja ostrzeże przeciwników twoich i da im wskazówkę, według której mogą się odpornie urządzić; — póki milczysz jesteś bezpiecznym, bo pomiędzy tobą a niemi tkwi zapora nieswiadomości.

Czy wiecie, dlaczego u ludów bałwochwalczych czczą bałwanów z gliny, drzewa i kamienia? — bo bałwany nic nie mowią.

Czy wiecie, dlaczego słoń Syamski ma takie ogólne poważanie w narodzie i jest uważany jako świętość? — Bo słoń niema daru mowy.

Czy wiecie dlaczego u Murzynów wąż olbrzymi uważany jest za półbożka? i tylu mu ludzi składają na ofiarę? bo wąż milczy. (d. n)

Zielone Świątki. Już to od niepamiętnych czasów w te dnie, jeżeli tylko pogoda służy, Kraków wierny zwyczajom i świętom narodowém, wyludnia się i przenosi na Bielany o milę drogi, gdzie odpust w kościele przy klasztorze OO. Kamedułów, góra dzika na której tenże stoi, i miły chłód cienistego boru z żywicznym powiewem nęci mieszkańców miasta ku tej stronie— a wielu wiedzie tam i chęć zarobku, sprzedających napoje, jadło owoce i przysmaki. Już od świtu w niedzielę, trzy części miasta są na nogach, a wszystko dąży do jednego celu — jedni pieszo, drudzy na wózkach chłopskich pełniących służbę *omnibusów*,— biedne szkapięta podcinane biczem woźnicy z nienacka, wyciągnięte jak długie pędzą galopem ku Bielanom. Innych czekały na Wiśle dwa galary przewozowe, strojne chorągiewkami, w drzewka majowe i kwiaty;— a piękny zaiste był to widok ze wzgórza zamkowego, rankiem przy złotej pogodzie i ciszy wiosennej, na roztoczonej wstędze Wisły, pomiędzy gajami Rybak i Zwierzyńca unoszące się te galary jak dwa żywe kląby, a na każdym z nich ukryta wśród maja muzyka, wycinała dla zachęty pielgrzymów skoczne polki i tańce. — Poważny Zygmunt z wieży zamkowej ogłaszający dnia uroczystość, fale Wisły szemrzące cicho modlitwę — w dali dumająca na górze mogiła Kościuszki zdawały się upominać kapele, iż w tym dniu i godzinie w dzisiejszych zwłaszcza okolicznościach, pod murami pobożnego grodu, gdzie tyle otwartych świątyń błyszczą krzyżami, prędzej zaiste zwabiłaby podróżnych do galaru wzniosła nuta pobożnej ojców pieśni, a tańce byłyby stósowniejsze wieczorem przy powrocie... to też galary stały przez długą chwilę, nim się doczekały ochotnych,— bo chalowanie ich pod wodę trudne i forsowne nieobiecywało prędkiej żeglugi. — Dopiero z powrotem idąc już na dół z wodą, wieczornym chłodem przy świetle księżyca, tak się przepełniły miłośnikami tej wodnej przejażdżki, że ta niebardzo wesoło się zakończyła; bo towarzystwo płynące na jednym galarze, rozochocone nutą ciętego krakowiaka, poczęło i tańczyć (jak mówią) mężczyźni przytupując wybili parę desek w dnie galaru — ta więc część jego zanurzyła się w głębi. — Oprócz utopionych portemonetów, torb i torbeczek wszyscy wyszli z życiem, choć nie na sucho; — jeden chłopak pozostawszy przez czas dłuższy w głębi, z trudnością został przyprowadzony do zmysłów.

Nadesłane. Pierwsze święto zielone zastało mnie w przejeździe przez Kraków, — a że w święta uroczyste podróżować nie lubię, więc zatrzymałam się tu na 24 godzin. Kuzyna moja u której stanęłam szła z rana na przechadzkę a ztamtąd do kościoła, a więc i ja z nią poszłam. Dziewiąta bijąc zastała nas wracające z błoni na plantach około Kapucynów; dzwoniono właśnie na wotywę, a więc poszłyśmy i my tam się pomodlić. W pięknej pobocznej kaplicy *Loret* zwanej, odprawiała się msza święta przy odgłosie tylko organu—kaplica była tak zapełniona, że z trudnością przyszło nam się tam wcisnąć. — Przed ołtarzem klęczało liczne grono młodych panien, które cotylko odbywszy spowiedź, czekały na przyjęcie św. Komunii— był to najpierwszy dziś jak mi mówiono, w Krakowie *pensyonat* panny Kr....... jedna z klęczących panienek młodszych cała w bieli, z gierlandą świeżych róż białych na puszczonych w loki włosach, wyglądała pomiędzy żałobnemi rówiennicami jak biały gołąbek — i była też nim zapewne i duszą w tej chwili; bo przystępując do pierwszej Komunii, nieukojoną była w płaczu. A gdy kapłan spowiednik po odprawionej mszy świętej w rzewnych wyrazach przemówił do niej i do zgromahzonych od ołtarza, rozczulenie jej niemiało granic i udzieliło się też mimowoli pobożnemu zgromadzeniu a szczególniej obecnym tej ceremonii jej rodzicom i towarzyszkom.

Bógby dał i my przytomni obcy życzyliśmy z serca, aby i w dalszym ciągu żywota, zachowała obok męztwa duszy tę pobożną jej czułość. P. D.

Wiadomości bibliograficzne.

Encyklopedya powszechna w bieżącym roku kończy literę G. a rozpocznie druk litery H.—Pokup jej z każdym dniem wzrasta, gdy się przekonano o wielkiej doniosłości tego pomnikowego dzieła.

Wielki poemat Wincentego Pola „*Pacholę hetmańskie*, złożony z 8,616 wierszy, jest już upoważniony do druku w Krolestwie Polskiem, ale w formie staropolskiego *Dyaryusza* któren dzielić się ma na pięć ksiąg. Dwa tomy mają objąć te księgi, zaś tom trzeci złożą same historyczne przypisy. — Spodziewamy się, pisze Biblioteka Warszawska, że znakomity ten utwór wielkiego poety, wkrótce u nas będzie drukowany. (B. W.)

W drukarni Gazety Polskiej J. Bergera, wyszły próby drzeworytów na maszynie pospiesznej, do książki obejmującej wykład historyi polskiej.— Próby te odbite zadawal-

Dodatek do Nru 11 „Wieńca“. — Czerwiec. 1862 r.

niają znawców, w wydawnictwie zwłaszcza dzieł ludowych niemałe one mają znaczenie, bo nadzwyczaj można będzie tanio — czy to oddzielnie, czy przy książkach dla ludu, tego rodzaju drzeworyty kolorowane puszczać w obieg handlu księgarskiego.

U nas w Krakowie bardzo pożądanym byłby podobny zakład, gdyż nie jeden już zamiar wydawania czyto illustrowanego dziennika, czy dziełek elementarnych z illustracyami, rozbił się o brak drzeworytów w miejscu.

Otrzymaliśmy egzemplarz na próbę *Gazety Polskiej dla rolników* illustrowanej, która ma wychodzić co tydzień w Wrocławiu. Redaktorem jest p. Wilhelm Janke — wydanie staranne a nawet ozdobne. Cieszymy się, że w dawnej stolicy Szlązka polskiego, pojawia się pismo w ojczystym języku, nie wątpimy, że znajdzie silne poparcie ze strony i obywateli naszych.

W Krakowie w drukarni Czecha nakładem autora wyszedł *„Samuel Zborowski“* tragedya w 5ciu aktach z prologiem oryg. wierszem, napisał Franciszek Jakubowski. Tego autora kilka już prac dramatycznych i poetycznych ukazało się różnemi czasy: Samuel Zborowski jest tu wystawiony z pewną ścisłością historyczną, a autor ma w tem zasługę, że się zamknął w ramach historycznych i przeto mniej zgrzeszył niż ci, co się puszczając za pędem fantazyi, odtwarzać usiłują przeszłość nie bardzo fortunnie. — W tragedyi tej daje się czuć pewna siła męzka, wynagradzająca niedostatek dramatycznych sytuacyj, jakich więcej mogła dostarczyć cała ta sprawa z natury bardzo dramatyczna. (z *Bibl. Warsz.)*

Syrokomla w N. 27 Kuryera Wileńskiego opisując przygotowania do święconego pięknych Litwinek, tak je zakończa:

Nie to polka, którą grały
Powolniej — to prędzej —
Lecz to Polka, co chleb biały
Wypieka dla nędzy.

Nie to mazur, co swe ruchy
Na klawiszach brzęczy;
Lecz to mazur pulchny, kruchy,
Co święcone wieńczy.

Zacnych matek, zacne córy,
Wystąpcież w tej porze; —
Takie Polki i Mazury,
Ródź nam Panie Boże!!

Wyjątek z przedmowy do dziełka: *Nauka czytania ułatwiona* przez pannę L. M. . . . . Wiele się dziś odbywa rozpraw o początkowej nauce czytania: jedni twierdzą, że łatwiej uczyć czytać bez poprzedniego zwyczajnego zgłoskowania czyli syllabizowania, drudzy obstają za zgłoskowaniem sądząc, że dziecko uczy się przy niem ortografii, i pisząc później, nie tyle w niej błędów popełnia, nie tak często się myli w dzieleniu wyrazów; gdy tymczasem dzieciom nową metodą uczoném, daleko trudniejsza jest pisownia i właściwy podział głosek, w przenoszeniu ich na wiersz drugi.— Jakąkolwiek metodę przyjmie uczący, polecam: aby pierwszem zadaniem jego w nauce czytania było obznajomienie dziecka z brzmieniem i sposobem wymawiania samogłosek, a następnie spółgłosek, zwracając uwagę jego na różnicę między niemi, a szczególniej między podobnemi do siebie czyto z kształtu, czy z brzmienia, jak n. p. *b* i *p* — *g* i *k*. Dopóki dziecko nie pozna dobrze jednej spółgłoski, niech nieprzechodzi do drugiej.

Co za różnica, gdy dziecko odbywa pierwszą naukę czytania na stósownie ułożonej książce, przedstawiającej mu łatwe do złożenia i zajmujące wyrazy, które z jednej strony bawią jego wyobraźnię, a z drugiej podniecając ciekawość do pilności zachęcają. Wtedy niepotrzebny przymus ani kara; bo uczeń uradowany, że spotkał znajomy a łatwy wyraz, pragnie przejść do następnego w nadziei, że i ten zrozumie i dopóki siła umysłowa mu pozwala, chętnie je sam wyczytuje i przechodzi.

. . . Nauka czytania jest zarazem nauką myślenia, środkiem rozwijania władz rozumu przez stopniowe pojmowanie kombinacyi głosek z sobą zestawionych; o ile zatem możemy wymagać, aby na wstępie nauki dziecię własnemi siłami i to z uwagą złożyło i zrozumiało wyrazy: *mama, tata, woda, oko, rogi*, a dalej *ciocia, Basia, konie, wrona*, aby wyczytywało że: *Helenka igły gubi*, że: *Staś ładnie pisze*; że: *kura zwołuje kurczęta;* tak niepodobna rozsądnie żądać, aby samo i z zajęciem składało owe, jak mówiłam straszliwe i przenudne *strza, strze strzy, stno, stnu;* owe *zgra, zgre, zgry, zgro, zgru;* owe, *łżyć, dżdżu, rządź, blask, niósł, bluszcz, czczość*, a nawet nieuniknioną w żadnym elementarzu *antabę, ambonę, aksamit* — aby z zajęciem dowiadywało się, że: *pana poznają po cholewach*, albo że: *w Pacanowie kozy kują* i t. d.

Udzielamy czytelnikom naszym wiadomości o wyjściu nowych tomów *Biblioteki domowej*, odznaczającej się tanioścą i wyborem dzieł użytecznych. Nabyć ich można we wszystkich znaczniejszych księgarniach i u Zygmunta *Gerstmanna* w *Bruxelli*, rue neuve 34, (w *Ostendzie*, rue de Flandre 18, podczas kąpieli morskich), po cenie 2 franki za tom.

Tom 22. Część pierwsza. *Prometeusz*, poema z pozostałych pism Juliana Ursyna *Niemcewicza*, str. 51. (Cena 1 frank.)

Mały ten poemacik policzony być może do rzędu najcelniejszych płodów naszego poety-patryoty, tak pod względem formy jak ducha. Jestto dowcipna krytyka absolutnych rządów i dziedziczności feudalnej, zakończona obrazem szczęścia, jakiegoby ludzkość używała, gdyby się prawidłami sprawiedliwości rządziła. Wśród wesołych lekko skreślonych obrazów, poukrywał autor głębokie myśli i alluzye, które czytelnikowi nietrudno odsłonić i zastósowanie ich odgadnąć.

Tom 22. Część druga. *Gęśla*, przez Edmunda *Chojeckiego*. str. 74. (Cena 1 frank.)

Wierszem pełnym harmonii i wdzięku przedstawia nam tu poeta bohaterskie dla kraju poświęcenie się (śmierć Dyski), złamaną talizmanem religijnym dumę szlachcica (Pokuta Szafrańca), małżeńskie z obcymi związki (Sąd bocianów), pokorę i miłość uciśnionego ludu (Dwa anioły) i kilka innych obrazów, które z prawdziwem zajęciem czytane będą, przez każdego miłośnika pięknej literatury, a w duszy jego zostawią na pamiątkę niejedną użyteczną prawdę, albo niejedno szlachetne uczucie.

Tom 23. Szermierz z Rawenny, tragedya w 5ciu aktach przez Fryderyka *Halma* z rękopismu przysłanego w 1855 do królewsko-saskiego teatru Drezdeńskiego, na miarowy

wiersz polski dosłownie tłumaczona, przez F. A. str. 173. (Cena 2 franki.)

Tragedya ta, jednego ze znakomitych literatów niemieckich (Fryderyka *Münch Belinghausen*), przed kilku laty wystawiana na teatrach w Wiedniu, Dreznie i Monachium, wielkie na publiczności zrobiła wrażenie, nietylko wewnętrzną, literacką wartością swoją ale jeszcze i samą osnową. Germanie zamierzywszy zrzucić jarzmo rzymskie, powołują na naczelnika syna byłego ich dowódcy sławnego w dziejach Armina; ale syn w Rzymie wychowany, stracił już był uczucie miłości rodzinnego kraju, wezwania nie przyjął. Matka własną ręką zabija renegata. Sztuka, co tak silnie zajęła naród, obcą napaścią niedawno zagrożony, nie może być w obecnych kraju okolicznościach obojętną dla publiczności polskiej.

Tom 24, 25, 26, 27, 28, 29. Rękopism znaleziony w Saragossie. Romans wydany pośmiertnie z dzieł hr. Jana *Potockiego*. 6 tomów, str. 220, 232, 200, 186, 232, 164. (Cena franków 12.)

Dzieło niniejsze jest niezwykłem w literaturze naszej zjawiskiem. Autor jego całe życie poświęcił badaniom starożytności, mianowicie słowiańskich i egipskich. Zdawałoby się, iż tego rodzaju usposobienie umysłowe wyłączaćby powinno przymioty, utworom imaginacyi właściwe i tymczasem dzieło niniejsze pełne jest fantazyi z erudycyą i podróże po rozlicznych krajach, po Włoszech, Sycylii, Hiszpanii, Turcyi, Egipcie, Tunis. Maroko odbyte, posłużyły tylko autorowi do nadania opowiadaniom wierniejszej barwy miejscowej, nieostudziły wyobraźni obudzonej tem czego się w upłynionych wiekach dowiedział. Rzecz dzieje się wśród szczątków dawnych Maurów, którzy niegdyś rządzili Hiszpanią, a teraz zmuszeni ukrywać się po jaskiniach Sierra-Morena, opowiadają sobie obyczajem wschodnim przygody jakich doświadczali, jużto w Hiszpanii, już to w innych krajach, we Włoszech, w Egipcie, w Syryi w Mexyku. Autor nienależy do pisarzy naszej epoki, pisał bowiem przed 1816 rokiem; dzieło jednak jego z taką czyta się przyjemnością, jakby dziś pisane było.

Tom 30. Część pierwsza. *Artykuł nadesłany*, obraz z galeryi życia mojego (przez ks. St. *Chołoniewskiego)* str. 104. (Cena 1 frank.)

Małe to, ale pełne poetyckiej, oryginalnej fantazyi dziełko, przedstawia dramatyczny obraz na tle narodowem skreślony. Wprowadzone osoby wśród wesołego dowcipu i lekkiej ironii, rozprawiają nad kwestyami żywo narodowość naszą obchodzącemi. Język jest poprawny, wysłowienie pełne wzorowego smaku, tak że dziełko to mimo szczupłości swojej, zaszczytne zajmie miejsce między płodami piśmiennictwa naszego.

Tom 30. Część druga. *Z Psalmu Psalmy*, str. 62. (Cena 1 frank.)

Z psalmu: „Kto się w opiekę poda Panu swemu,“ ułożył poeta dwanaście nowych psalmów, stosując zwrotki dawnego do położenia w jakiem znajduje się narod polski. Silna wiara w przyszłość narodową, nadzieja w Bogu i jego opatrzności, odbijają się w każdym wierszu z prostotą i siłą natchnieniom religijnym właściwą. Obecne umysłów usposobienie zapewnia tym patryotycznym hymnom dobre przyjęcie.

Wyszły również w tych dniach trzy nowe tomy *Biblioteki powieści historycznych*, czyli zbioru najlepszych powieści, przedstawiających obrazy naszej narodowej przeszłości, wydawnictwa Zygmunta *Gerstmana*. Cena tomu 1 fr. 75 cent. Nabyć ich można tam gdzie się nabywa wspomniona Biblioteka Domowa.

Tom 5, 6, 7. Maxymilian arcyksiążę austryacki, obrany król polski. Obraz narodowy z XVI wieku, przez F. M. tomów 3, str. 166, 238, 194. (Cena fr. 5, cent. 25.)

Kiedy po wygaśnieniu familii Jagiellonów, tron polski stał się przedmiotem ambicyj obcych książąt, Austrya usiłowała go zająć, aby z czasem wcielić i Polskę do państw swoich, jak już wcieliła była Czechy i Węgry. Po zgonie Stefana Batorego, arcyksiążę Maxymilian wyprawił się z wojskiem, dla wsparcia garstki stronników swoich, którzy go królem obwołali. Pobity przez Zamojskiego pod Byczyną i wzięty w niewolę, kilko-letniem więzieniem przypłacił ambicyą domu swojego. Obraz tych wypadków przedstawia powieść niniejsza. Prócz Maxymiliana, występują tu wielkie historyczne postacie. Jan Zamojski i bracia Zborowscy, których dobijanie się o pierwszeństwo i wpływy, daje początek téj anarchii co stała się następnie jedną z głównych przyczyn narodowego upadku. Niemało zbawiennych przestróg znajdzie tu czytelnik.

W Paryżu u pana E. Maillet, Libraire-Editeur, 15, rue *Tronchet (prés la Madelaine)*, albo u samego autora, Księdza A. Feliksa Rożańskiego, 2, *rue Caroline — Batignolles*, jest do nabycia krytyczne dzieło pod tytułem:

„PRZEGLĄD RELIGIJ“:

1. Tom I. *O Religii starożytnych Izraelitów*, franków 5.
2. *Przedpłata* na Tom drugi już w druku, i w tymże przedmiocie co pierwszy . . . franków 5.
3. *Przedpłata* na Tom trzeci o *Religii Starożytnych Chaldejczyków, Egipcyan*, itd. franków 5.

Nota: W podobnym przedmiocie, ani w sposób krytyczny i ze stanowiska dzisiejszych się zapatrywań na objawienia Boskie, podania pierwotne, ofiary, ceremonie religijne, systemata filozoficzne Chaldejczyków, Egipcyan, i t. d., aż do naszych czasów, ich praktyki i zwyczaje, prywatne i publiczne — zarazem prosty, zwięzły i porównawczy obraz religii chrześciańskiej z religiami starych i pogańskich wieków: moralnych, religijnych, domowych i publicznych człowieka obowiązków, żadne jeszcze nieistnieje u nas dzieło; sądzimy więc, że obecne przyjęte będzie z przyjemnością nietylko od przewielebnego Duchowieństwa Polskiego, które mu służyć będzie do wyjaśnienia Pisma Świętego, ale nawet od wszelkich religijnych wyznań. W pierwszych dwóch Tomach, wyświecają się starożytne Dzieje Izraelitów — wielkość i znakomitość tego ludu.

Autor zgłaszającym się do niego osobiście albo *franco*, (á conto) daje prawo do 5%; pięćdziesiąt Egzemplarzy 10%; sto Egzemplarzy 20% — Adres i nazwisko, jak również liczba egzemplarzy powinny być dokładnie wyrażone.

Nadesłane. Podając te dwa listy pisane przez wieśniaków z pewnych okolic w Wadowickiem do pani *Ludwiki z Myślenic*, przy odesłaniu jej wypożyczonych, a przeczytanych już książek, pozostawiamy w nich pisownię w stanie naturalnym, tojest taką zupełnie, jak wyszła z pod ich pióra; należy ona tu bowiem do rysów charakterystycznych i że tak powiem do odmalowania z wszelkiemi cieniami i barwami prostych a nie bez poezyi i uczucia wznioślejszych nawet umysłów i serca **piszących.**

LIST 1szy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Imci WW. I Łaskawas Pani w najgłębszym Uszanowaniu oraz i w najpokorniejszy pokorze

składam najpokorniejsze podziękowanie waszej łaskawy opiece i staranności o nas po Tysiącz razy ieszcze i więczy o którego acz niegodny upraszam przyięcie... Słodko i mieło sercu memu, gdy mi się zdawa ze Imy ac nie ten wiek czo przed tem był rachowany nastąpił teraz. o mój JEZUS najukochańszy, przecież to ten szam Insze to. moj myśsli Przyczyną. Gdy wrodzinnem. miejsczu pomiędzi gorami pomiędzi temi praczowitemi Wiesniakami na tych niwak ojczystych wtem siole rodzinnem Juz tyle przyjemności doznałem Juz wiele a wiele mię ukontentowało. Tylem się nauczył tylem się dowiedział, gdym myślał ze tak nie bywało wzadnej stronie świata a Tu wrodzinnem kraju tak sią działo... o slachetne i swięte zamiary Wasze przez które nam Ubogim tyle chwil natem świecie przyjemnych czynicie, po wszystkich uciązliwościach osładzacie nam, złoty wiek nam sprowadzacie na ziemię naszę o nasz Wszechmogączy Boze przekonajze was tez Jescze zyjączych na tem swiecie ze my się nie słowy podchlebnemi wam przymilamy, ale Język nigdej zdolny wymowić tego nie jest wstanie czo uszanowania czujemy i wdzięczności za wasze dobrodziejstwa ku wam które dla nas ubogich sprowadzacie. o obumarła ojczyzno nasza Polsko! odzyi po Tylo chwalebnych czynach Twoich ktorymiś się wsławiła pomiędzi postronne narody niedawno. dzięki przyjmiej łaskawy Jezus, od biednych Wiesniaków ze pszecię zakwitnął kwiatek. w Tobie, a ten kwiatek to miłości Blizniego i nauka nieumiejętnego. to palec prawdziwy odrywający nas od ziemi wskazujączy do nieba. Tam mieska ojciec, tam druga ojczyzna nasa tam się nam kwapić Potrzeba na reście to Balszam na Rany moje Jako ja szam nódny i zadomany wonych chwilak bywałem moj Boze czy to po praczy czy przy Zgromadzeniak naszych wdni świąt. i niedzielne i dłogich wieczorow zimowyk nie było się czym. zabawicz, niech się nie uniewinniam a powiem prawdę o swem stanie, przy najszczerszych chęciach pod czas tych nieurodzajnyk lat. trudno czo zachowacz, aby małą ksiązeczkę sprawić.

Teraz Inaczy się wszystko około mnie dzieje o łaskawe niebiosa! najprzod pano Jezósowi ze to sprawicz raczył Łaską swoją swiętą, a potem wam łaskawej i miłosciwy Pani a pani Imci WW. Dobrodziejcze naszej dziękowac, i modlic się za wami mamy,

o Jakże mi mieło, gdy iadę zpługiem wpole aten skowronek unosi się w górę i spiewa, atemczasem łzy się woczach pokazą gdy mi się przypomną rózne zdarzenia i dobrodziejstwa pana Jezusa i waszego Imci Miłościwego serca ku nam w najgłębszym uszanowaniu i najuniżeńszy pokorze upraszam przejmiejcie mnie téż do łaskawy opieki swoi, udzielajcie nam téż i na dal Jak was Pan Jezus łaskawy będzie przy sczęsliwem zdrowió utrzymywać na tem swiecie zwaszej miełosiernej ręki Łaskawego i dobrotliwego serca

Nam nieumiejętnem oswiaty, amy przy kazdej sposobności prosycz Pana Jezósa Będziemy aby czo my znaszéj nieudolności wam nagrodzicz nie mozemy on był Miłosiernem koroną wieczną a nigdy nie odiętą nadgrodzić. Aby my zyjącz na swiecie, słuchającz waszéj nauki, nasladującz po cząstece waszego, bogobojnego zycia, a gdy Jezus Łaskawy powoła was do siebie za chwalebne czyny wase ze nas karmicie swiętemi naukami i swiętemi Przykładami, pojmiecie tez I nas Jako owieczki swoje wprzybytki nieba Amen.

Krzeczow 22 Kwietnia 1862.

Jan K.

LIST 2gi.

Serdecznie Kochająca i Droga Pani Mateczko! nayprzod was Pozdrawiam z Uprzymnego serca jako Matenkę i Wase. Czorecki iako drogie siostrzyczki pozdrowiam Bardzo pięknie i czałuię rączki Wase przytem Dziękuię za pozyczanie tych książek ktore odsyłam przez tego Człowieka Uprasam iak Naypokorni o pozycenie innych a osobliwie *Dzwonkow* al bo czo ciekawego, wię czy nimam czo pisać tylko się kłaniam iak Naypokorni Drogi Matence.

Jakob J.

MODY.

Kapelusze krągłe, małe z podniesionemi lub spuszczonemi brzegami, białe, brązowe, czarne, popielate, według upodobania, a właściwie rodzaj i barwa z nich każdego, służy też do pewnego rodzaju stroju; także ryżowe i florentyńskie są używane. U ryżowych brzegi obszyte aksamitem, i tegoż koloru pióro długie w tył spadające — inne ubierają wydatnym na przodzie węzłem aksamitnym a do niego idzie ku tyłowi pióro białe lub czarne.

Co do *kapeluszów* zwyczajnych to jest *zamkniętych*, są one małe, obcisłe i w górę wystające, — z wierzchu i ze spodu dosyć ubrane. Z ryżowej słomki popielate włosienne z bawoletem krepowym. Strój spacerowy składa się z kapelusza krągłego i z sukni białej pikowej z takąż baskiną ubrane sutaszem. Suknie z jasnej barwy materyi *poil de chèvre* z takąż mantylą dużą lub paltotem. Mantyle muślinowe białe i tiulowe są wzięte bardzo pod tę porę. Suknie garnirują ruszami, a równie i falbany są w modzie — niekiedy pokrywają niemi całą spodnicę, lecz częściej widzieć jeszcze można suknie z jedną falbaną na samym dole. Piękny jest strój dla młodej panny: suknia z jedną falbaną a w górze berta z tafty w kształ-

cie dużego kołnierza, z tyłu nieco w szpic idącą; z przodu końce przekrzyżowane idą pod pachy koło pasu, i z tyłu związane na kokardę, z długimi graniato zakończonemi końcami. Berta i szarfy z tafty czarnej lub błękitnej obszyte czarną korunką, a berta brzegiem poszyta sieczką. Rękawy półotwarte, ubrane na szwach szarfami w węzeł przewiązanemi, z końcami wiszącemi z tafty i korunki. Suknia ta może być biała, popielata lub innej barwy odmiennej od berty. Jeszcze piękniejsze prostotą i wdziękiem odznaczające się ubranie: suknia z białej tarletany o siedmiu falbanach, a z nich każda obszyta brzegiem czarną aksamitką; stanik marszczony (fronsowany) do gorsu *á la vierge*— szmizetka w zakładki pod szyję, w górze wstrzymana małą aksamitką czarną. Ubranie głowy z białych stokrotek przeplatanych cierniami czyli kolcami z sieczki. Pod tę porę są w modzie suknie z fularu jednobarwnego, obszyte dołem, takimże ruszem, lub sutaszem. Takie fulary na dnie białem, czarnem lub brązowem, w drobny deseń drukowany. Żuawki do domowego ubrania zawsze są bardzo ulubione; elegancki i śliczny negliż przedstawia żuawka biała muślinowa haftowana, z takąże kamizelką lub szmizetką.— W miejsce *zarzutek* paltoty nieprzylegające do talii zwane *Kaik* z półsukienka lekkich materyj lub muszlinku, obszyte brzegiem w cień ciemniejszy wstążką lub taftą; także płaszcze fałdziste długie zarówno ze suknią prawie ubrane korunką lub gładkie.

Rycina przedstawia:

1) Kapelusze z tulu białego — spodem tul gładko na modle naciągnięty, na tym idzie drugi bufowany, brzegiem blądynka, a pod rądkiem gerlanda z stokrotek białych i wiązanka polnych kwiatów — szarfy z białej tafty. Suknia taftowa pokryta tej samej barwy gazą — stanik pod szyję z wykładem obszytym ruszem — ukośna tafta oddziela falbanę od części gładkiej — rękawy szerokie od dołu z wykładem — w górze gładkie, gaza przyszyta nieznacznie do tafty— ta ostatnia ma być nieco ciemniejsza od gazy.

2) Kapelusz z tulu w kropki ubrany wstążkami lekko tkanemi ze słomki — rondzik obszyty ruszem z blondynki czarnem przełożony, szarfy i węzeł z tafty białej. Suknia bez odciętego stanu, który jest otwarty, z podłożeniem z białej tafty, w niej około szyi neżka tiulowa i krawatka taftowa. Brzegi obszyte wszędzie ukośną taftą czarną i lekkiem ruszem koloru sukni. Rękawy od góry proste i szerokie, rozszerzone bardzo na dole z czarnemi pasomonami. W miejscu gdzie spodnica od sukni podtrzymywana jest pasamonami, widno kawałki białej tafty.

Chustki od nosa batystowe gładkie z obrębkami czyli lizierami z kolorowej tafty, są najświeższej mody.

Kołnierzyki męzkie stojące, całkiem równe — brzegiem stębenek — a niżej nieco, wystębnowany wzorek w kształcie arabeski greckiej.

Szczygieł i Słowik — z r. 1859.

Szczygieł, strojniś, próżny, pusty,
Mieszkaniec przybytków Flory,
Z słowikiem, co lubi chrusty
Wdał się, ongi, w rozgowory. —
— „Czemuż to, smętny sąsiedzie!
Zamilkłeś w swojem kwileniu?
Dzionek cię w świat niewywiedzie,
Zawsze przesiadujesz w cieniu?...
Ni strojniej przywdziejesz szaty,
Ni się pobawisz z sąsiady.
Choć w talenta tak bogaty
Nie umiesz sobie dać rady...
Patrz! jak my, przy tobie blisko
Szczygły, zięby, trznale, dzwońce,
Wesołe mamy siedlisko,
Śpiewając, póki lśni słońce!...
I radzi z darów przyrody,
Gdy nam blisko gniazda, nudno,
Zwiedzamy dalsze ogrody...
Boć w miejscu usiedzieć trudno!
Usłuchaj mojego zdania,
Przestań być wiejskim prostakiem,
Porzuć te wieczne wzdychania,
Zostań takim jak my ptakiem:
Co strojni, zręczni, weseli,
Wiemy, jak się znaleść w świecie,
Chcemy, by nas i widzieli.
I pozazdrościli przecie! —
Wierzaj mi, czas już żałobę
Zdjąć po stracie Filomeli,
Polubić światła ozdobę
I żyć i śpiewać, weseli!"
— Słowik na to: „zawsześ trzpiotem,
Tak pstro w głowie, jak pstro w szacie,
Co gorzej, jesteś nic-potem,
Czucia w sercu nie masz bracie...
Bujasz po świecie szalony.
Szczebiotzesz, mizdrzysz się, skaczesz.
Lecz nim wrócisz z obcej strony,
Może nań gorzko zapłaczesz..
Nie mądry z nas, kto się cieszy:
Ja gdy się ozwę, to z płaczem...
Lękam się zwodliwej rzeczy,
Za niebym chciał być tułaczem...
Porzuć, braciszku te blaski,
Trzymaj się gniazdowej cnoty;
Bo ciebie złapią potrzaski,
A na mnie, czatują koty.

Z.

Wytłumaczenie mód, haftów i wzorów należy do Numeru 10.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi.— Druk „Czasu"— Rząd. drukarni ANT. ROTHER.